

966

Państw. Teatr. i. Szt.

Kata

*Nowe góło.*

*Nowe w Pa. W. Sądow.*

DYREKTOR TEATR. I. S. HR. SKARBKA

WE WŁOWIE

J. 1893

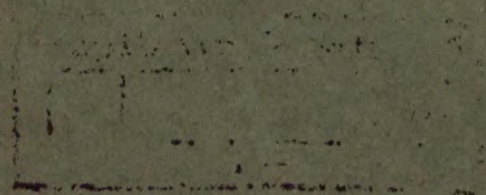














*N<sup>o</sup> 966*  
BIBLIOTEKA TEATRALNA  
Własność Gminy m. Lwowa.

*953*

*Nowe Socko*

*Komedia w 3. aktach*

*Wiktora Sardou*  
*przetłumaczona z francuskiego*

*przez*  
DYPLOMACYJĘ I TRUHN. SKARBKA  
WE LWOWIE  
A. D.

*Mieczysława Chłanowskiego.*

Państw. Teatr Stary  
966.

*Lwów*  
*1883 r.*  
*~~~~~*



Q-78/4311



R685



Ooby:

René. P. Woleński

Genevoix. J. Kłosinski

De Marseille. P. Kwieciński

Pontarmé. P. Sachorowski

L'etubeyin J. Kamejoki

Gudin. P. Galassiewicz

Bounefoy. P. Lenard

Andrzej. P. Kierowski

~~Lequepy~~

Gayard P. Kasprowiec

Malaudrin

Komisarz. P. Lenard

Tapicer

Gosc



Klara, Pni. Nowakowska.

Teodorya Pna. Knapczyńska.

Emilia Pni. German.

Adela Pna. Wistobowska.

~~Pani Legniew.~~

Gabryela Pni. Kwiecińska.

Groom.

Przejdzie się w Paryżu.



## Akt pierwszy.

Stary dom, - sufit wysoki, salon urządzo-  
ny z komfortem, meble staroswieckie, portrety  
familijne; w 1<sup>ej</sup> kulinie na lewo drzwi do  
kuchni, dalej do magazynu, - między temi  
drzwiami wielka sofa, - w głębi drzwi do  
sali jadalnej; - na prawo w pierwszej kulinie  
jedne drzwi, dalej drugie, - między niemi  
biórko, - wielki potel; w głębi staroswiecki  
regar.)

## Scena 1.

Emilia - L' Aubepin.

(Przy podniesieniu kurtyny i podczas  
całej sceny Emilia dobywa z wielkiej so-  
fy srebra, obiera i przygotowuje do obiadu  
przez otwarte drzwi sofy widac stoly bie-  
liwy - stukanie do drzwi w głębi)

L' Aubepin.

(wchodzi zastawiony) To ja Emilio!  
Emilia.



A. pan L' Stubepin.

L' Stubepin. (wesoło)

Jeżere nie przyjęchali.

Emilia.

Wie jeżere.

L' Stubepin

Mówił mi już Gudin, bo idąc tu-  
taj wstępować do Kasy.

Emilia.

Bo ten dworzec kolei dosyć daleko,

L' Stubepin

Schowaj to tymczasem.

(daje jej dwie butelki wina, które miał  
pod paletotem)

Emilia.

To na drześniejszy obiad? schować  
do piwnicy.



64

L'Chubepin

Onie, rostaw panu tutaj - ale ostro-  
żnie, bo to wino niepospolite.

Emilia.

Bańd pan spokojny. (wchodzi  
do kuchni na lewo)

L'Chubepin.

(rozumiewa że nie przez otwarte drzwi)

Ch, coś za miły zapach - Wy-  
borny kapewne przygotujecie  
nam obiadek.

Emilia (w kuchni)

Staram się o to.

L'Chubepin.

Ch! ta pierzeń - ta pierzeń!  
jażdem już w niejednem miejscu  
pierzeń, ale nigdzie takiej, jak  
twoja.



Bo też pierze się od ósmej rano.  
(porwaca z kuchni, wyłazi na korytarz,  
aby wyjąć bielirny z szafy)

L' Aubepin.

Chcie panie pomódr.  
Emilia.

Oh, panie L' Aubepin, - ile  
rany dotknę się tej pięknej bielirny -  
serce mię boli! - zdaje mi się,  
że widzę moją panią wratającą  
się ohoło przygotowań do wielkiego  
obiadu. L' Aubepin.

Oh, co to była za gospodyni, ta  
biedna moja kurpuka! - a jej  
mąż - ten biedny Pillerat, co



to ra ertowiek ! Ona ciebie bardzo  
kochala.

Emilia

O, i ja kochalam ją szczerze; miałam  
wtedy lat 16, gdym wešla w jej  
dom.

L'Abbe pin.

Przypominam sobie; - w popioła-  
nym wale, w ciotke palmy; a wiem,  
że ty byłeś wtenczas bardzo ta-  
dwintha; prętem nadwyczeraj mi-  
ta i tagodua; - z powierzkowno-  
ści zmienitas się naturalnie, ale  
nie z serca i duszy; gdy przed  
20<sup>tu</sup> laty umarł Pillerat, a wkrótce  
potem i jego żona, cóżby się było  
stało z panem Genevoix, gdyby



nie ty! Onie chciał się żenić, przez  
przezwyczajanie dla siostry i został  
sam z handlem na głowie i  
z dwójkiem dzieci. Chcieliśmy  
jeszcze o chłopca Rene - on już nie  
potrzebował nikogo - miał lat  
22, - ale matka Gabryela była  
jeszcze przy pierś. Genevoix nie  
mógł się dla niej żenić; w tym  
wieku byłoby to głupstwem - zresztą  
jego siona byłaby radosze tylko  
macochą dla tej matki - gdy tym -  
czasem ty ... ileż to razy mówił  
do mnie: „Emilia, to nie bona -  
to prawdziwa matka!”

Emilia



O, bo ter Kocham Gabryelę z całego  
serca.

L'Étubepin.

Dzięki więc tobie wszystko było jak  
najlepiej; - Genevoix będąc spo-  
kojnym o gospodarstwo oddał się  
zupełnie handlowi! „Stara Ko-  
karda” rostała jak dawniej; ra-  
piera Pillerata pierwszym maga-  
zynem towarów jedwabnych  
i wstążek w tej dzielnicy, - Re-  
né ożenił się - Gabryela wyrosła  
dzięki staraniom twoim.

Emilia

(z westchnieniem) Ale co najgorsza,  
była tak wątła, tak delikatna, że  
musiałam się z nią roztaczać, gdy  
miała zaledwo lat 11.

L'Étubepin



Tak, zachorowała niecierpliwie,  
po czym wystano ją do starej ciotki  
Duhamel, - i wyszło Moniergo się  
jakką najlepiej, bo jest teraz zdrowa -  
wz! Genevoix przypowie ją nam! -  
a jak ją wtedy będziemy przyja-  
nowali! Emilia.

Ale jak się spamięja!

L'etubepin.

Którzy będą na obiedzie?

Emilia

Cała familia, - bo to rocznica ślubu  
pani René.

L'etubepin.

Chóć Boże, jak to cras mija! Już  
10 lat od jej ślubu!

Tak, - 10. Emilia



13.  
7  
L'Étubepin.

J nie mają dzieci

Emilia

BIBLIOTEKA TEATRALNA  
M. Masność Gminy m. Lwowa.

Oh, tego im brakuje.

L'Étubepin.

Có! ra westchnienie! — Czy będąc  
już matką, chciałabyś jeszcze być  
babką.

Emilia

O, nie pragnę tego dla siebie, tylko  
dla pani René.

L'Étubepin.

Czy ja brak dzieci rozumie?

Emilia

Oh, a nawet zdaje mi się, że  
nie bardzo troszczyłaby się o nie,  
ale dziecię przywiązałoby ją może  
bardziej do gospodarstwa — bo



tego rodzaju wychowanie córki  
Kupca, jak jej, wcale mi się nie  
podoba. — Wychowano ją w wiel-  
kim pensjonacie w ~~Champs~~ ~~Elys-~~  
~~sées~~ z hrabiankami i córkami  
bankierów — a skonczyła na maga-  
rynie, — główna w tem winna  
opa, który był człowiekiem próżnym,  
i wreszcie popsuł.

### L'etuberein.

Ale przecież przez 10 lat musiał,  
ta się przywykraić.

### Emilia.

Przeciwie, dopóki się jest młoda —  
to pół biedy — ale przychodzi wiek,  
w którym kobieta liczyć zaczyna



156  
minione, najpiękniejsze lata swo-  
jego życia, - widzę nieraz jak ja  
odwaga odstępuję i dla tego gragne  
dla mej dziecięcia - bo przy dziecię-  
ciu nie ma czasu myśleć o clem  
innem. ma ojejsi w prawo

L' Etuberna.

To mnie niepokoi, coś mi powie-  
driata, - ja tego nie spotrzeptem  
Emilia.

Ale pan René musi to widzieć -  
choćby nie mówi!... i <sup>jeżeli</sup> ~~jeżeli~~  
tabie czegoś brakuje, - wchodź -  
wychodź! .... Skaz niespokojny-  
żona rumiana - o nie jest tu tak,  
jakbyu ja chciała.

L' Etuberna



16.  
Gabryela zastąpi im corkę.

Emilia.

Oh! o mądrym spokojnym - ta  
inaczej wychowana.

L'Etubepin.

Oh! ja już zagadatem, a czas mi  
powracać do domu, - dwie butelki  
wina dla całej familji, to ra mało,  
pójdę jeszcze po ctery:

Emilia.

ma więcej "grob".

Obiad punktualnie o 6<sup>tej</sup>.

L'Etubepin.

(odchodząc w prawo) Bądź spo-

kojona! Scena II.

Klara - Emilia.



97  
Klara

(wchodzi z lewej w chwili kiedy od-  
chodzi L'Chubepin) Emilia - czy  
to L'Chubepin wyszedł?

Emilia.

Tak pani, może go zawołac'?

Klara

O nie, nie, może odejść.

(Emilia wychodzi do sali jadalnej)

Scena 3.

Klara - Teodorya.

(Zaraz po wyjściu Emilii, Klara otwiera  
drzwi przez które wešla i wprowadza  
Teodoryę na reke)

Klara

Teraz może wejść.



Teodorya

Có! na ceremonie, moja droga. Czy  
możemy się przynajmniej uścisnąć  
w tym niebezpiecznym progu?

Klara

Z całego serca! Nie widziałysmy  
się lat 10. (uścisnęły się i uścisnęły)

Wy tłumacz mi najprzód co się spro-  
wadziło do tej dzielnicy, która nie-  
powinna ci nawet być znana?

Teodorya

Zdarzenie bardzo zwykłe. Przed  
kilkoma dniami kupiłam tę wstążkę,  
która mi się nadwyrapienie podoba-  
ła, — lecz brałam mi do całego  
ubrania — przysłałam do tego samego



1017

magaryni - żywi nie ma - cho -  
dys sama, sultam - nadaremnie -  
aż w końcu pewien kupiec powie -  
driat mi, że tylko w jednym sulta -  
nie kurtkowym pod „Starą Mokar -  
dą” dostać mogę - idę więc natych -  
miast - spotykam ciebie i tym spo -  
sobem, za pomocą Niku Toki wstari -  
ki - odnowiła się nerwana od  
lat 10<sup>ciu</sup> znajomości z pensjonatu, -  
i co? - poszłaś za mąż?

Klara.

Tak,

Teodorya.

Masz dzieci?

Klara.

Nie mam.

Teodorya.



Teodorya.

Tem lepiej - to wielki kłopot, -  
ja mam tylko jedną córkę - a Bóg  
widzi...

Klara

W jakimże wieku?

Teodorya.

Siedem lat, - to okropne! ale na-  
swęście od lat 6<sup>ciu</sup> jest u mojej  
matki.

Klara.

A wiec?

Teodorya.

Ale to rawsze powód do wielu  
smartwień! Naprzykład dzisiaj  
donosi mi matka, że malutka do-  
stała kaszlu, - to niemiłe! można  
mi było wtedy dopiero donieść, jakby



już ote minęło. Gdybym nie była <sup>21.</sup>  
tak bardzo zajęta - miałabym na  
cały dzień zwartości.

Klara.

Czyż jestes tak bardzo zajęta?

Teodorya.

Najprzód, jestem wdową.

Klara

Ah!

Teodorya.

O, tak moja droga, - byto to mat-  
riciństwo z rożnami, - baron La-  
verda... z dobrej familji, z pro-  
wincyi, - trochę majątku, ale  
zdrowie... Objęchaliśmy wszyst-  
kie kąpiele i zakłady, aż w kon-  
cu zmarł w Monako. Na niesre-  
żnie postawił interesa majątkowe



w bardzo złym stanie, - familia  
 zrobila mi proces - w skutek czego  
 jestem tylko dorętownicą i tasciciel -  
 kg majątku córki, z 10<sup>ma</sup> tysią -  
 cami dochodu, - mogłabym wprowadzić  
 państwo na mar - ale pierwsze mat-  
 riestwo dość niewiele zostawilo mi  
 wracenie - a zrenta - mam w swie-  
 cie finansowym wielu przyjaciół -  
 zapraszają mnie - bywam wrę-  
 dzie ... w czasie mity wieczory-  
 w lecie podróże - wdowiestwo  
 wcale mi nie ciąży.

Klara

A cóż te twoje interesa, o których  
 mówiłaś?



Teodorya.

Pojmiesz moja droga, że 1000 do-  
chodu w Paryżu - to uedra - tre-  
ba więc pomyśleć o jakiejś speku-  
lacyi...

Klara.

J cōi - rualartas?

Teodorya.

Łłoty interes! - Dostawa drewna  
Korkowego; - wyobraź sobie mo-  
ją drogą trzy kroć setysięcy he-  
ktarów lasu Korkowego, uietknie-  
tego jesrcie od Bryniam - w in-  
teres ten włoży towarzystwo nad  
którego zorganizowaniem pracyś,  
kapitał 14 milionowy, a wkrótce



24. ryski będą ogromne, tak że będą  
miałą milion!

Klara.

Czy sądzisz, że ryski będą tak wielkie?

Teodorya.

Pomyśl tylko moja duszko - jak  
romanty wyciek z drewna korko-  
wego - parkiety lekkie, suche,  
a w razie pożaru tylko pozerwie -  
ją ~~nic więcej~~ - futryny, koruise,  
rosety - wszystko korkowe! - a jak  
wyborczy bruk! na ulice! - ta  
elastyczność! Pajutrze mam  
audyencję w tym interesie przy  
wlicy Lapitte i dla tego potrzebu-  
ję tej wstążki.



Klara.

Teraz pojmujs - dlaczego jej tak  
rukates'.

Teodorya.

A ty? pomoiwmy teraz o tobie.

Klara.

O, ja nie bywam na ulicy Lafitte -  
od rana do wieczora ulica Terenot -  
oto moje życie.

Teodorya.

(Coopada pokoj) Ty tutaj prujnu -  
jesz?

Klara.

Tutaj.

Teodorya.

Weale nie elegaukie uradzenie,

Klara

Familijne.



Teodorya.

Czy w całym domu nie znalazł się  
dla siebie kącik?

Klara.

Moja droga! cały dom rajęty  
dla handlu.

Teodorya.

Piedna durko! — prawię tam, że  
w pensjonacie miataś usposobie-  
nie do elegancji.

Klara.

O! gdyby mi wówczas był kto  
powiedział — że najpiękniejszych  
10 lat życia spędzę przy ulicy Je-  
venot.

Teodorya

Ale jakie to się stało?



Niestety! Tak jak być musiało!

Córka kupca, przeznaczona byłam  
do handlu. Ale ktoś myśli w pen-

sjonacie o przyszłości, która nas  
 czeka. Uczyłam się tańczyć, ryć-  
wać, malować i pisać wiersze.

Ah! moja Teodoryo! - Wszystko  
to usposabia bardziej do nowego  
wstarek, awizeli do handlowania  
niemi! - I jakże smutek podo-  
bnego świątecznego wykopania? Oto pe-  
wnego dnia wpada ze Trami nasz  
przyjaciel domu, pan Generaix - twój  
biedny ojciec umarł na ulicy, tchnięty  
apopleksją! - Cóż mi porostato?

Interesa rawiżtane, - trzeba się było  
wybrać po cery i malarstwa i wiać <sup>stł</sup> do ksiąg



rachunkowych. i pomimo wszelkich  
 starań udało mi się uratować tyle -  
 dwa 40.000 fr. z majątku ojca, jako  
 mój posag. Przewidywałam już z trwo-  
 gą, że zostanę starą panną - gdy się  
 okazało <sup>się</sup> <sup>Pan. Pillera.</sup> ~~mój mąż~~ w połączeniu się z nim  
 widziałam dostatek a z czasem i bo-  
 gactwo, - goryżęłam go więc bez en-  
 tuzjizmu, ale i bez trwogi.

### Teodorya.

I cóż dalej? jakież twoje rypie  
 teraz?

### Klara (z góry)

O! 'moje rypie'. Oświej jestem  
 na nogach i rękach racynają  
 się korespondencje, rachunki-



przesyła! ~~Jemu obiad, kiedy mogę~~ <sup>29</sup> 15

~~potem takie same zatrudnienie do 3<sup>iej</sup>~~  
<sup>niezadanie</sup>  
To brwa do godziny 3<sup>iej</sup>

od 3<sup>iej</sup> zastępuje mnie Masjer -

<sup>Taluzin</sup>  
i mogę wyjść, - ale dokąd? w ri-  
mie już prawie noc; - w lecie - wyst-

No co lubię, nastro oddalone - wolę więc

siedzieć w moim pokoju i rabijac

czas czytaniem. - Chóć mąż powraca -

jemny wieczorek z wujem i sorka -

wiaamy o eskoncie angielskim, albo

o handlu bawetna. - Po wieczory

w lecie siedzę w ogrodzie, w riwie

przy kominku z dziećmi w reku,

meżczyźni grają w domino - a nara -

jutro znów to samo!

Teodora

To obwar wcale nie wesoły.



Klara

O tak!

Teodorya.

Ity ngadrasz się na to? rzerzyguś -  
watas' z innego rycia?

Klara.

O nie, - często opawowija mi nie  
dawne moje marzenia, napominam  
o wszystkich sprawach handlowych -  
i zdaje mi się, że jestem w jednym  
z owych eleganckich, wowiejących  
salonów, o których marzyłam  
nieraz! - Lecz cóż - upojenie to -  
kie nie trwa ~~nie~~ długo, bo na-  
gle budzi mnie z niego głos chłopca  
ślepego.

Teodorya.



31.  
16

Oh biedna moja duszko - to mi-  
jna rachować.

### Klara.

Jestem rzeczywiście chora - na  
splin ! - Chodź się, - wyszłam mi  
męzy - nawet ta sata <sup>patygonchalska</sup> knota do-  
mowa ! - ta bowa - wróć ko-  
biety ! ten wy autykt ! - to same  
doskonałości - ale one mi nie mędrą !  
Ten cały dom - to nie dom - to ja-  
kas starożytna pułownia ! a o 200  
kroków dalej nowy - świetny, ry-  
wiowy, olśniewający ! Nadaremnie  
przywodził go do siebie głosem pra-  
gnienia - on daleko odemnie.

### Teodorya.

Oh ty moiesz się zbliżyć do mnie.



Klara

Musimie gościć?

Teodorya

Przebież się do innej dzielnicy -  
urzędu magazynu miodu - wśród  
nowego Parvya.

Klara

Gdybyś to powiedział panna Je-  
nevoix!

Teodorya

(patrzy na zegarek) O! rapada -

Tam się, już pięta, - a o 4<sup>tej</sup> mia -  
Tam ważny interes do ratowania,  
do widzenia!

Klara

Kiedy się robaczymy?

Teodorya



33.  
17  
O, ja przyjdę odwzajemnić się wkrótce,  
nie daję ci mojego adresu, bo prze-  
prowadzam się i nie mam jeszcze  
stałego pomieszczenia.

### Scena 4.

Ter same - Andrzej.

Andrzej.

Proszę pani - list od pani Legnepy.

Teodora

Czy to ra pani Legnepy?  
*ma odcisnąć w lewo*

Alara.

(biorąc list) Dawna moja są-  
siadka; ~~prośba~~ osobistostwa, <sup>człotliwość</sup>  
a jej mąż prężnawany rygetnie.

(otwierając list i majdując próbkę) Prowo-  
dź ? - a! jakaś próbka!

Genevoix (w Alanie)

Tedy moje dziecię, - tedy.



Andrzej

Zdaje mi się, że słyszę głos pana  
Genevoix.

Klara

Chój wy!

Andrzej

Z panem Gabryelą.

Klara

Powiedz, że odprowadzam panią  
i zaraz powracam. (do Teodory, wy-  
chodzi) Uważaj na schodach.

Teodora (na scenę)

Oh prawda! Coś na schody!

Scena 5.

Genevoix - Gabryela - Andrzej  
chłopiec mlepowy z pakietami.

Genevoix

(wchodzi na scenę) Klara! Emilio! (wchodzi



z Gabryelą pod ramię, wesole, z kurykiem<sup>18</sup>

Rene! Klaro! - Tedy moja cór-  
ko - tedy! Cór to, czy tu nie ma  
nikogo? Idzie onis?

Chudrey: ma siostrę w domu  
Pani razar przyjdzie.

Genevoix (do Chudreja)

Lawotaj Emilis - albo nie .... (do  
Gabryeli) ty Lawotaj, ty ...

Gabryela

Emilko!

Emilia, (re sali jadalnej)

Jestem.

Genevoix

Widzisz, że ustysrata! Cicho! nie  
ruszaj się. (stawia ją za sobą)

Emilia

(wbiega z głębi) Jestem panie! (suka  
włoskami Gabryeli)



Genevoix.

Yak siz masz poczciwa moja Emilia!

Emilia,

Dzien dobry panu, - a Gabryela?

Genevoix.

Gabryela - powróciłem bez niej -  
bo ona chce tam jeszcze rok raba-  
wic'.

Emilia

Jakto? uwrak stymatam jej glos.

Genevoix.

Gabryeli?

Emilia

Wolata mnie

Genevoix.

To Andrej siz wolat.

Emilia

(obraca się do Andreja) Ohe nie, -



37  
19  
jestem pewna, że to był jej głos.

Genevoix.

(podczas gdy się Emilia odwróciła, po-  
wstała ku niej Gabriela) Oto ja, mamo!

Emilia.

(wskaza Gabriela) O! drogie dzie-  
cko moje! - jenerre! jenerre! co to  
ma rozkosz catować tego aniołka.

Genevoix.

(do Emilii) Co to, płaczesz?

Gabriela.

Droga Emilko!

Genevoix.

Oj, ty stare dziecko! po co ci te łzy?

Emilia

Nie owarij pan na nie, to łzy są —



dosci. ' Wiedzę znówu drogie dzie-  
ci moje - które było takie warte-  
a teraz zdrowe - piękne. ' - Opa-  
nie! podobne ukrucie tylko Młocieta  
pajac' zdola. ' To moje dzieci. ' moje.  
(do Gabryeli, wskazując ją) Nieprawdaż,  
ciś ty moja!

Gabryela

Oferi nie ptaor, bo w koncu i ja  
ptakac' racne.

Emilia.

Muzi nie, nie, - chociaż takie try-  
sa, bardzo mite. ' - O - Bóg jest  
dobry.

Gabryela.

Gabriel mój brat?

Emilia



Pan René wyszedł z panią Klarą<sup>39</sup>  
ale wkrótce powrócił! (podrzucając  
Gabryelę) Jak ona wyrosła!

Genevoix. (do Andrieja)

Pójdź tu, poróżnij go moje dzieci?

Gabryela.

To pan Andriej.

Genevoix

Towarysz twój z lat dziecięcych  
a teraz nasz Komisarz, — poróżnij  
chłopców! — Zawołaj mi Gudina,  
(Andriej odchodzi do magazynu)

Emilia.

A jak wypiękniała!

Gabryela.

Dla czego tak patrzyś na mnie?

Emilia



Patrz czy masz jeszcze ten ruarek  
który miałas spiektury się raz w kuchni -  
ale nie ma już ani śladu.

Gabyela,

Jakto, pamiętasz jeszcze?

Emilia.

Ochój Boże! pamiętam wszystko, co  
się ciębie tyry - Pan porwałas na-  
rywac' ja, ty " ?

Genevoix.

Nie wiem, czy...

Emilia

Ah prawda - nie mogłabyś się  
porzyrwyraic.

Genevoix

Stare dziecko! Czy nie widzisz,  
że kartuje? - wszak to twoja córka.



Scena 6.

21

Cir - L' Etubepin.

L' Etubepin.

(wbiega z dwoma butelkami w rękach  
i dwoma w kieszeniach) Idźcie  
jest ta nawa gwiazdeczka - nasze  
kwiaty? Genevoix.

Oto i kwiaty.

Gabryela.

To kwiaty L' Etubepin!

L' Etubepin.

Ona mnie pomała! Pójdź dro-  
gie dzieci!... lecz nie... nie! - astro-  
pinie z butelkami.

Co? Genevoix.

L' Etubepin.

(daje butelki Emilii) Trzymaj! -



(otwiera ramiona) Terar - (ratny -  
muje się) Jeszere nie! (wyjmując  
butelki z kielnemi i oddaje Genevoix)

Jeszere dwie! - et terar nie ma  
jwi radnej przeszkody! (siotka Gabryela)  
Jakas ty piekna, moje dziecię!

Scena 7.  
Cir - Gudin.

Genevoix.

(widząc wchodzącego Gudina) do Gabryeli/  
Tego ci nie prezentuję.

Gabryela  
Pan Gudin! Genevoix.

(bardzo głośno) Kasz przeciw Kasz.  
(ciszey) cłow głośno - on nie do-  
styszy! (głośniey) który ci vobit okrz-  
ty z papieru - pamietaś?



Gabryela.

22

O, prawnie tam doskonale! (głosniej)  
Jakie się pan niewa panie Gudin?  
Dobrze pan wygląda.

Gudin

A! bardzo dobrze... jak rōra!

Genevoix.

On myśli, że mówi o sobie! (n.s.)  
Biedny stowick!

Gudin. ma okęję w lewo

Cręę się natodrym, gdy sobie przy-  
pomnę, jak nieraz przeszkadza-  
mi przy nasie a ja brzyknętem  
grubym głosem: „Hu! hu!” - nie-  
kiedy ze śmiechem, - ale wracata  
razem wołając: „Jesure Gudin,  
jesure”



Gabryela.

Pocciwy ertowiek!

Genevoix.

O, patrz na niego z uszanowa-  
niem moje dzieci! - to wrót  
pocciwości i siłachetności! Ten  
ertowiek od 50<sup>ciu</sup> lat ruwa bar-  
dziej nad naszym majątkiem, ani-  
żeli my sami. Jestem tylko rawdrie-  
prawy nasze istnienie, bo gdy w ro-  
ku 1848 groziła nam zupełna  
ruina, a wszelkie nasze starania  
aby utrzymać radość naszym robo-  
wiarzom, były nadaremne, - Gudin,  
bez mojej wiedzy - wyptał nak -



49  
23

rytowi z urlowanego przez 30 lat  
pracy majęteckim! - O! to radkie  
serce. (śiłka Gudina na ręce)

Gudin

Co pan mówi?

Genevoix

O! nie, mój poczciwy Gudine, - rejdź  
do magaryni - i klari poramyskać -  
drisnij u mnie święto.

Gudin

Spiesz. (wychodzi z Andrejem)

Genevoix

(regar bije pół godziny) A! ani Rene'  
ani Klara nie powracają! (do Emi-  
lii, która ratuje Gabryela w ręce)

A! co ci się dzieje z obiadem?

Emilia me okępi u lewo



46  
Ah! prawda! i jej pokoj jeszcze  
nie uporządkowany! Straciłam  
słowo!

Gabryela

Ja pójdę z tobą.

Emilia

Nie, nie, — pierwszej robisz porządek.

Gabryela.

Ju ci pomogę.

Emilia.

Nie, nie! Wszystką za paną ratuję —  
ma! (wychodząc)

Genevoix

Zostan, to jej sprawia przyje-  
muje! Mój kochany L'Étubepin...  
bardzo tak dobry i pojdzie jeszcze przed  
objadem do pana Loiseau i rąpy —  
tągo oświadczam mu akt.

L'Étubepin



97  
24

Biegne, a nie rzedcie rupy bere-  
mnie. (wypodri)

Genevoix.

Madri spokojny.

Scena 8.

Genevoix — Gabryela.

Genevoix.

To takie prawdziwy wasz przyja-  
ciel! - gdzie kiedykolwiek w was-  
zym najdroższym kogoś kto zastępuje,  
abyś go Kochała.

Gabryela.

Przed wszystkim siebie wypieram.

Genevoix.

Hum! ja jestem stary gadula, ale  
postaram się dla ciebie o utrodego  
poeciowego chłopca, który mnie za-  
stąpi.



Gabryela.

Jakto, raledwo przybyłam i już  
chcesz się mnie porbyć?

Genevoix

Owie! ty się z nami nie portacysz!  
ja to tak utwierd i mam już nawet  
pewien plan! - typoczasem urzą-  
dzeniem dla ciebie pokoik pamięci -  
rki z oknami na ogródek, - gromad-  
zo, to pokój twojej matki. Zadrzem,  
ie albowia przepiękna wspomnie-  
niami o niej jest najstosowniejszem  
miejscem dla twajego spoczynku.

Gabryela.

Dziękuję ci Kochany wyjątku!

Genevoix

Zresztą nie się tutaj nie zmienia,



25  
stare meble, portrety - pornajeskie  
raprowe.

Gabryela.

O, pornaj.

Genevieve.

Owe są tak drogie dla mnie przez  
wspomnienie, jak gdyby stanowi-  
ły całość rodziny, - wszystko  
zdaje się porównywać do mnie -  
na tym fotelu usypiał co wie -  
proza twój ojciec - w tym biurku  
chował twój dziadek pierwsze pię -  
niądre wystrane i drobiarskie -  
go swojego handlu - a ta szafa,  
to pierwszy rbytek, którego sobie  
powołała twoja babka. W jednej  
chwili mogłbym te drogie dla mnie  
spręty zastąpić nowymi, modnymi,



i kowtowaynui nieblami - ale one  
 nie byłyby dla mnie typni starymi  
 przyjaciółmi, typni świadkami na-  
 szych też i radości, - ~~nie prze-~~  
~~małatały~~ z nich ta słachetność,  
 co z tego fotelu, ta ucieśność co  
 z tego biorka, ani oszczędność, któ-  
 rej godtem była ta ~~rafa~~! - O, sra-  
 nuj moje dręczę starych przyjaci-  
 siół, bo nowymi zastąpić ich tru-  
 duo!

Emilia (wychodzi)

Już gotów. Genevoix

Chodźmy, panie Gabryelo!

Scena 9.

Ciri - Klara.



Geneviox.

Ch. 'stór i Klara!

Klara.

(do której Gabriela przybiega z usi-  
slciem) Kochane dziecię - znam

cię tylko z listów twoich - ale one  
nauczyły mnie kochać cię jak  
poeciwa, siostrozybkę.

Gabriela.

O, dręczy ci z całego serca!

Geneviox (do Klary)

Nieprawdaż, że takna? - co?  
prawdę mówię!

Klara.

Bardzo miłutka! - a jak się  
poręcznie ruchów prowincjonal-  
nych -

Gabriela.

Gestem trochę niergrabna, prawda?



Klara (kusiniechem)

I do twarzy ci z tem! (do Genevoix)

Czy widziata jid swój grakój?

Genevoix.

Nie jeżere, - wlasnie ja tam pro-  
wadzę. Pjdriesz z nami?

Klara.

Naturalnie.

Andrzej.

(nieumiało, pokazując list pani Leguepy)

Przepraszam panią... ten list.

Klara.

A! list od pani Leguepy - w in-  
teresie.

Genevoix.

O, ja wiemkam nawet od jej listów!  
Pjdri moje dręcz. Bicie w bebrzy,



razgrzejmie trąby - panna Gabriela  
wchodzi do swego apartamentu!

Klara.

(biorąc list) Zaraz przyjdę na  
wam.

Generoix.

(wyprowadzając Gabriela) Czekamy.

Scena 10.

Klara - Andrzej (w głębi)

Klara (cicha)

" Kochana moja przyjaciółko ..."  
(z ironicznym uśmiechem) Przyjaciół-  
ko! " Już dwa razy wybierałam  
" się odwiedzić cię, ale nie mam  
" jeszcze odwagi powrócić do mo-  
" jej dawnej dzielnicy." (przełykając  
" Co za ruckwatość! " Chój lokaj! "  
" Jej lokaj! " - " wręcz ci problem nie -



„bierkiej materji do mojego buduaru -  
 jej buduar ! „Badré Tarkawa  
 „gowiedrici mu, czy masz także  
 „materję, albo gdyby jej dostać mo-  
 „żna, to pojechathy moim powozem !  
 - jej powóz ! - „zwryjdró robacze  
 „mój maly patacyk, to cię rozewie  
 „wśród tego monotonnego życia, ja-  
 „kie pędzi przy sekawaduej warze  
 „ulicy ! „Młutkie stworzenie ! -  
 (do chudrej) Powiedr panu lokajowi  
 pani Leguepy, że nie mamy tego  
 koloru, więc może odjechać powo-  
 zem swej pani. (daje chudrejowi  
probbę - chudrej odchodzi) O! gdybym  
 mogła odptacic ci kiedyś to ruchwal-  
 stwo !



Scena II.Klara - Rene.Rene' (na scenę)

Tarar powracam siostryanko!

Klara (biegnie naprzeciw  
mu) O, Rene!Rene (wchodzi)  
Znakatem ciebie,Klara.I ja ciebie także - coś - przy-  
chodzi od notariusza?Rene (odrywając)Ja? Nic - przywitaniem się  
z Gabrielem i znakatem ciebie,KlaraOddycham! (u.s.)Rene <sup>raczej</sup> ~~Włosek wataru~~Czy jesteś sam? (ramyła drzwi)



Klara (rozkrywając)

Dlaczego? Rene.

Mam ci coś powiedzieć!

Klara

Cóż takiego?

Rene (półgłosem)

Najprzód powinienem ci, a po-  
tem opłacać podarek.

Klara.

Ah! pokaz! René.

Nie mam go przy sobie, bo nosić  
go nie można, — za wielki.

Klara (zryw)

Chcę jakiś mebel?

Rene.

Nie, — podarek, który ci przy-



nowy - nie remdlesz?

Klara.

Cie, nie, ale mój gwędziej, gine  
z ciekawości.

Rene.

(ocglada się w koto) Jestto - nowy  
apartament.

Klara (niepokojna)

Nowy apartament.

Rene.

Dot na magazyn, a całe pierwsze  
pietro dla nas.

Klara

Gdzie?

Rene.

Przy bulwarach Chalesherbes.

Klara

(z wytkryfikian radości) Ah! (rucha



musisz na wyjeździe) Otk! jakże ja  
ciebie Kocham!

Ciszej! René.

Klara

Jakiś ty dobry! mój drogi René!  
mój skarbie! moje życie!

René

Wiesz naderatem drogę do twoje-  
go serduszka?

Klara.

Odgadłeś, nie ginę z nudów w tem  
skaradnem nieskręcaniu?

René

O ja, czy wypłisz, nie z niego  
radościuicy? - Czekatem tyłko  
rozwiązania spółki z wujem.

Klara



30

Czy to nowe pomieszczenie już  
zapewnione?

Rene.

Umieblowane.

Klara

O, mój aniołku!

Rene

Te materje, o które się pytałem  
czy są, w twoim gnieście były  
przerzucone do twojego salonu.

Klara.

Do Chójsalonu! Wiesz, będę miała  
mój salon, jak Leguepy... (z mnie-  
sieniem) Chójsalon!

Rene

I do twojego buduaru.

Klara

Chójego buduaru! — Naprawdę! Ka-



20  
petur ! - predrej ! ... chodruy !

Rene

Dokad ? Klara

Zobacz to pomieszkamie,

Rene

Jeszcze nie można,

Klara

Dlaczego ? Chce je widzieć raz.

Rene

Ciszej dla Boga ! a wy ? a obiad  
familiowy ?

Klara

Zjedzą po prostu.

Rene

Oleż ... Klara

Oleż ma ładnego ależ - chce wi -



31

dzień moje apartamenta, moje  
meble, mój salon, - rzedzą obiad  
bez nas.

Rene.

Ależ moja dawka - nie bądź dzie-  
cinna - nie robisz przykroci na-  
stępnego pocziwemu wyjątkowi.

Klara.

To prawda... ale... jakże to ro-  
bić? - przecież nie myślisz odus-  
wić spółki?

Rene.

Być może.

Klara.

Jakto?

Rene.

To od niego zależy. ~~Blas~~regor wu-  
jątek Genevoix nie ~~miaby~~ miaby  
być naszym ~~spólnikiem~~ ? - Ten



02.  
dom mornaby odnajac, a przy belwa-  
rach Chalesherbes wystawic gozto:

"Pillerat i Generoix."

Klara.

"Pod Starą Korkardą? Alis mój  
drogi."

Rene.

Owie, - mój dawny Kolega Poutarue  
podat mi projekt do wyborczego no-  
wego gozta "Pod rlotym woztem."

Klara.

"Pod rlotym woztem." - doskonałe,  
to rozumiem - to gozto elegancie  
i nowe - ale jak naklonic wu-  
jaska, z jego raktarratami upre-  
dzeniemi.

Rene

Spóbrujemy, on nas Kocka - more



si da přechováat.

Klara

A jerti odmóví?

Rene

Onie, - to niepodobna! - a rvesetg -  
tem gorrej dla niego! nie bedrie -  
my sobie mieli nie do wyrucenia.

Klara

Pravda, - ale jakie, drinaj -  
pory wryptkich?

Rene

Matyphuiast, jevere pored obia -  
dem,

Klara

Tak, to lubis.

Rene

Ale musir mi dopomódr.

Klara

Z całego serca, moje rtotho.

(całyje go)



Rene

Tyko zwolna, - ostroimie!

Scena 12.

Cii - Genevoix.

Genevoix.

A! wy tutaj? Rene.

Jestem wyjasnu.

Genevoix.

Nie widziates' L'okubepina?

Rene

Nie jemore. Genevoix.

Postatem go do pana Loiseau po

ten akt... Rene.

Otar wlasnie wyjasnu co do tego  
interem, moja rzona i ja, chce-  
liemy podac pewien plan.



Genevoix. (niada)

Ho, Mucham.

Reue

(niada pury nim po prawej; Klava po  
lewej). Plan typracy i reformy.

Genevoix.

(rdriwionuy) Reformy? jakiej reformy?

Reue

Powierchownej - naprzyklad w na-  
nem godle.

Genevoix.

Wnasnem godle?

Reue

Tak jest wyjasnen ... pod stara  
Koharda - czy nie uwara wyja-  
sek, ie to ile brmi?

Genevoix

Ile brmi! - et to dalszego? -



00.  
(powtarzając zadowoloniem), Pod  
stara, "Karda" aże to breni do-  
mouale!

Klara.

To godto trochę zastanawia.

Genevoix.

Wtem rata jego wartość! Da-  
wne godto ~~mały~~ <sup>ładny</sup> handel!

Klara.

Zapewne - ale godto modniejsza  
wcaleby nie rozchodziło, naprzy-  
kład: "pod rłotym wóstem -"

Genevoix.

Pod rłotym wóstem. " - cōi to ma  
mały? Klara.

Toż prawe wiele mały.



Genevois

34

Ale nie ma ani koloru, ani opi-  
ni.

Reue.

Precciwie wyjawka ma kolor  
tłota.

Klara

I opinie wspólne całego świata.

Genevois.

I wy możecie o tem pomyśleć?

Ja miałbym zmienić firmę  
kardła naszego od wieku?

A może w końcu przenieść się  
na inną ulicę?

Klara

Opyteliśmy i o tem, mój wyjawka.

Genevois



Opisuj ulicę Jarenot, która jest  
nieprawdziwą, a firmę Genevoix  
i Pilleret?

Klang.

nowe

Ale Paryż się zmienia - mamy dziel-  
nice.

Genevoix (ustaje)

A! o to wam sło! - nowe dzielnice!  
nowy sklep, nieprawdai? nowy no-  
wej ulicy, nowego Paryża?

Gene

Dla czegożby nie, mój wyjątek?

Genevoix

Kiedy? przemiędy!

Gene.

Cóż wyjątek nasz do narzeczenia  
temu nowemu Paryżowi?

Genevoix.

O mój dziecię! to nie jest mia-  
sto, tylko rbiegowisko! - to nie stolica



Francji, tyłko Europy! To nie <sup>69</sup>  
jest Paryż, bo już nie ma Pary-  
żanów! Klara

Czy nie rozumiesz wyjaśnienia jak  
on się wrócił?

Genevoix.

Podróżowałem go! — Postęp ten był  
konieczny, przegrana.

Reue.

Przecież nie potępię wyjaśnienia  
tego zbytku, który tam panuje.

Genevoix.

Przeciwnie! niech żyje zbytek  
ale przez ostentację.

Klara

Z ostentacją?

Genevoix



O tak, moje dzieci, - jest to naj-  
 większe rze, które nas pochłania  
 dzięki twoim nowym dziełnicom,  
 nowym relikwiarzom i nowym gołębom!

Jakto? Mława  
Genevoix.

Te tam idzie wszystko, - zmienia  
 się pomieszczenie - to nie ma  
 na porządek wiele - ale z tą zmianą -

na potężniejszą zmianą trybu  
 życia - zmianą mebli, toalety  
 i nastosowanie wszystkich roz-  
 czań! Rene.

Chceć mieć wszystko! wreszcie  
 znam tyle magaryńców.

Genevoix.



71  
36

Ja mam te twoje modne maga-  
ryny, citem ich radaniem ~~black~~  
blichtr powierzchowny! - Zamiast do-  
brych, trwałych i drogich towarów,  
sprzedają je, bez gustu na tanie  
ceny! Ja powtarzam sobie co wie-  
cowa z rorkowa: „Wzrognam  
się, ale nie wyrognam nikomu  
trzywdy. - Chciocie sobie co chce-  
cie, ale mnie to sprawia przyje-  
mność - i mam sen spokojny.

### Mara.

Tym sposobem trzeba się zdecy-  
dować na życie przy ulicy Tere-  
not, bez żadnych przyjemności  
i bez radość <sup>przyjemności</sup> ~~nie~~ <sup>było</sup>  
się pracą, możliwość życia swobodnego.



Genevoix.

Alc Któr to mówi moje dzieci?

René.

(ciicho do Klary) Chtie nalegajmy.

Genevoix.

Przeziwicie, użycujcie wszelkich  
zwyczajności, które się zgodzą  
z waszym postanowieniem i z waszy-  
mi środkami! Do pięciu lat  
będę miał wotypicy liworów do-  
shodu - to wystarczy dla was  
i dla Gabrieli, - wtedy kupimy  
sobie wioskę i tam będziecie  
my być wolni, a ciety wie-  
siace zimowe zabawimy w Paryżu.

Klara

Toż nie inna, - żyć nie myślimy



wijaska porokonywać!

Rene

Jesteśmy zdecydowani,

Genevoix.

Otoś tak lubię! - Chceć iść, stara  
Kokarda" - przez te stoty  
wertem! (wychodzi przez głąb)

Scena 13.

Rene - Klara.

(patrzy na siebie w zwierciadle)

Rene

I cóż?

Klara

Wszak mówią,

Rene

Teraz już nie ma innego środka,  
tylko czekać.



Klara.

Zapewne, ale nie odwarzymy się  
nigdy powiechrzei mu wyrost:  
Bądź zdrow wujaszku - rortaj-  
samy się.

Rene

O! to trudne zadanie.

Klara.

Co trudne powiechrzei, to się pisze.

Rene

Chacz stasnośi. (bierze się do pisania)

Klara.

A potem razar pojedniey.

— Rene (napisawszy)

Che jak mu to doroczyc?

Klara

Zostaw na stole i chodź!

(wychodzi po lewo)



75.  
38

Scena 14.

Genevoix - potem Gabriela - Emilia  
Austriak - L'etubepin - Judin,  
(Widać są, pędalną, oświeconą, stół  
nałamyty)

Genevoix

Do stołu docięci, do stołu! (otwiera  
drzwi) Czy są wstępy? (patrzy na  
są widrac pustki) Cór to? ich  
nie ma? (idzie do ich pokoi) Rene!  
Klaro! Gabriela (wchodzi na nią)

Cie ma ich?

Genevoix.

Cie ma - (do Gabrieli) Zawołaj  
na dół, moje są w magazynie.

Gabriela (nota)

Rene! braciszku! (miłemu)



Genevoix. (odmawiając)

Ocie ma ich ?

L'Étubeyin

Před samým obídem.

Gabryela (spostrega  
list na stole) List !.. od mého bra-  
-terka !.. do ciebie wujastku - (podaje)

Genevoix. (ryso, biorąc list)

Do mnie ? To včerejší ! - list..

odwagi !.. (crista, včela mu drží,

poslala již s listem i v milování ocieva

Trz)

Gabryela (nie spuskrvajas

g r o t k a) Wujastku ! drogi wujastku !

(Genevoix v milování pokazuje jej list

ona spoglada na list) O A ! - wyje -

chali -

Emilia

Wyjechali ? O A ! - (odwaca się i ptasse)



77  
39

Genevoix.

Tak! Rene! - Klara! nasze dzieci!  
O! to obrotuie. (wryscy starszego)  
L'etubepin.

Genevoix, mój poeciwy!... uspokój  
się!

Genevoix.

To nic, nic, - to tylko przerwa  
chwila! - Nie oddać się w ten  
sposób! - w dniu uroczystości!

Kiedy my wryscy...

Gabyela (starsze mu na  
wrysc) Nie ja tu jestem, mój rloty  
wujawku! - jestem przy tobie i nie  
opuszczę ci nigdy! nigdy!

Genevoix

O, drogie dzieci! - jak to do-  
bre, że tu jesteś - riesz powróciła!  
Pójdź tu poeciwy Gudiu.. L'etubepin, mój wujawku.. Emilio..



70  
miejmy odwagę... gdzie jest Emilia?

Emilia. (która siedziała  
u Ciebie i placie) Jestem panie,  
Genevoix. (podchodzi ku niej)  
Pójdźmy do obiadu.

Emilia (wstaje)  
Dobre panie, - rdejęcie dwa na -  
krycia. Genevoix.

Onie, nie rdejęmy i nallopywaj' dla  
nich codziennie ... bo oni powrócą.

Emilia (z powątpiewaniem)  
Oh! Genevoix

(wstrzymując Try) O, powrócą! ... po-  
wroczą nierawodnie. (Try go opa-  
nowuje - pada na fotel, wszyscy go  
otaczają.)

Koniec aktu 1<sup>go</sup>.



## Act drugi.

Wskaz.  
Sto. St. Kom. 40  
79

Buduar bardzo elegancji - w głębi  
po lewej drzwi wchodowe, - po prawej  
połkaj Klavy i Kominek w 1<sup>ej</sup> Nulini -  
na środku radiatora; po lewej dos-a-dos,  
po prawej sreslong i. t. d.)

### Scena 1.

Bounefoy potem Adela i  
Groon.

(Przy podniesieniu zastawy Bounefoy  
w kiberji stoi po prawej z piórkami od  
prochów pod ręką - ustawia na komin-  
ku, - zegar bije 4<sup>ta</sup> godzina)

### Groon.

(otwiera drzwi wchodowe) Panie  
Bounefoy<sup>Bonfo-p</sup> - sturaca przytana  
przez biuro. Bounefoy.

Sturaca! Niech wejdzie. (Adela



wchodzi w kapłuszu i bardzo eleganckim  
stroju) (Groom wychodzi)

Bounefoy.

(nie patrzając na Adela, która łonieje  
apartament) Trochę siadać.

Adela (siada)

Pani nie ma w domu?

Bounefoy.

Jest przy toalecie, raczej udeję-  
drze.

Adela

Tem lepiej, - powinniśmy ze sobą  
trochę, - ale ja pana znam...  
tańcystom z panem!...

Bounefoy.

Ah prawda!... moja piękna  
tańcząca. (ciągnie ją w rebe)

Adela



81.  
47  
Cór? czy tu dobre miejsce?

Bounefoy.

Wcale nie rle.

Adela

Cór to na ludzie?

Bounefoy. (zdumiony)

Hm... tak... Muzry...

Adela

Pzedrzu tu jakiś interes?

Bounefoy.

Lecasseu, more!

Adela

Czy rany słasz pan tu rościć sturę?

Bounefoy

Magaryu pod „tłotym wertem”  
otwarty z wielkim natęsem do,  
piero przed 6<sup>ci</sup> tygodniemi - ro-  
stane tak długo, jak długo będzie



dobry interes!

Adela.

Ktoś tu mieszka w tym domu?

Bonnefoy.

Na dole nasz magazyn, - pierwsze  
piętro, siedem okien na bulwar, -  
nasz apartament - obok siedem  
drugich okien pan Charville - sro-  
wiek nadzwyczaj wesół.

Adela

A na drugim piętrze?

Bonnefoy.

Panna Mandaryna.

Adela

Na trzecim?

Bonnefoy.

Baronowa Laverdaz - wdowa



88  
92  
jak powiada, grzyjaciśtha panu  
i pan Poutanne grzyjaciśtha pana.

Adela

Powiedz mi pan coś bliższego  
o panu.

Bonnefoy.

Pan? - próżny - ściągły konie -  
nie ma krewnia.

Adela.

A pan?

Bonnefoy.

Światowa - Paryżanka; lubi balet,  
radowy -

Adela

Ma adoratorów?

Bonnefoy.

Jeżeli nie, ale mam nadzieję  
na śniadanie z pierwszego piętra.

Adela



Pan de Marsille.

Adela

~~Pan de Marsille?~~

Bonnefoy.

Balkon, bok balkonu ... cresto  
się spotykają... (drzwi)

Adela

A! panu drzwi.

Bonnefoy.

Laanonsujz się, moja przyjaciel-  
ka. (wchodzi do pokoju pani)

Scena 2.

Adela - Genevoix - Groom.

Genevoix.

Onego siostrzeńca nie ma?

Groom.

Wyszedł przed chwilą z panem stu-



drzejem, ale naraż powroci, a pami  
się ubiera.

Genevoix

(spotręga Adela) A - przepra-  
sam panią! (Klania się bardzo  
grzecznie) (Adela Klania się dumnie)

Bonnefoy.

(powraca do Adeli) Chocierz wejsz,  
moja przyjaźnioko. (wyprowadza ją)

Genevoix (odwołany)

Co? - Kto jest ta dama?

Bonnefoy

BIBLIOTEKA TEATRALNA  
Własność Gminy m. Lwowa.

Sturaca. Genevoix.

Sturaca? - a ja... no! teraz już  
trudno rozpoznać...

Groom.

Panie Bonnefoy... chłopiec z dru-



Karmi czeła na Korekcie.

Bonnefoy.

(podpisuje przedko) Drukować!

Pan Genevoix. (redakcyjny)  
Czy robi Korkę?

Bonnefoy.

Jest to mój artykuł, którego razę-  
dawo do gazet.

Genevoix

Artykuł?

Bonnefoy.

Tak panie ... o obowiązkach pa-  
nów względem sług. (wychodzi)

Scena 3

Genevoix mówi Malandrin.

Genevoix (sam)

Czy już i tacy ludzie pisują artykuły  
do gazet? - (niada) A! co na buduar -



petno drienimilow mod.

49

Bonuefoy.

(wprowadza Malandrina) Racz pan  
poczekac - pan jest ratrudinowa.

Malandrin.

(w białej krawacie, w rękawiczkach)

Dobrze mój przyjacielu oddaj  
mój bilet.

Genevoix

(wstaje i klania mu się) Wice crekac  
bezdrienny rarem ... (siada) Lise  
raczgnaja się rinnia.

Malandrin

Wasiu miatun to powiedrice'.

Genevoix

Lise opada, tytko nie na bulwa-  
rach, bo te drewa nie miaty  
go nigdy.

Malandrin



02.  
Tem lepiej, bo nadto ciemni rusa-  
tyby na sklepy.

Genervois.

Wiec zdaniem pana, jak podrobną,  
treba je bednie wyrabac.

Malandrini

Oczywiście.

Genervois.

Na co? je sadrowo.

Malandrini.

Jako dekoracje, ale nie dla ciemni.

Genervois.

Drzewa bez... a to ciekawe,  
(Malandrini przegląda rżnię  
za pomocą lornetki)

Genervois (m.s.)

Niepotrzebnie się wypowiadanie - to



jakis' urzędnik miejski... (chorąba)<sup>45</sup>  
Istotnie... podniektam najrurpet-  
niej rdanie pana dobrodziejca..  
front tego domu straciłby, gdyby  
je zakrył cień drzew... (n. s.)  
treba pochlebici'. (gf.) To bardzo  
ładny dom  
Chalandrin

Tak, w miętym stylu... ale nie  
ma artystycznego smaku.

Genevoix (n. s.)

Omyliłem się... to jakiś artysta.  
(wstaje)

Boimefoy. (powraca)

Pani przy toalecie - prosi pana  
Chalandrin, aby się posatygowat  
pórniej.

Chalandrin



Towiedr pan, ie moje natrudnie-  
nie nie zostawiaj mi wolnego czasu,  
przyjemnem oddać sprawę i postan-  
owienia, które przyjętem do pana  
de Marseille, ie strony pana Tille-  
rat; otóż pan Marseille przyjdzie  
tu sam całą rzecz wyjaśnić. (z ułożeniem  
do Genevois.) Legnam pana!

Genevois (kłamca się)  
(po odejściu Malandrina, do Bonnefoy)

Kto jest ten pan?

Bonnefoy.  
To nasz odrwierny!

Genevois (odmownie)  
Odrwierny? Scena 4.

Genevois - Pontarnue - potem Gaspard.  
Pontarnue (wychodzi i gęgar 2



biany, Tyry, rachyniety) Janko? nie  
ma drogiego mojego przyjaciela? 46

Genevois (d.s.)

O! ten ~~jakis Raslary~~ rachyniety! (do Bonnefoy)

Choc to znown jakis newc?

Bonnefoy.

Chic panie, - to jest pan de Pon-  
tarue.

Pontarue (wita go ręką)

Dzien dobry! (siada)

Genevois.

Dobry dzien! (idzie do Boninukla)

Gaspard.

(wchodzi podskakując elegaucki, z tor-  
netką, szusterczka batystowa)

Pan Pil-  
levat nie powrócił? (Wlania się  
pau Genevois - sportowego Pontarue

go) O! (zbliza się do niego)



Pontarue.

Ch. jakże się miuwasz drogi przy-  
jacielu.

Gaspard.

Nic złe - nic złe!

Pontarue.

Nic widziało się w niedziele.

Gaspard.

Byłem na wyścigach - wygrałem  
wół ludorów.

Pontarue.

Cóż robicie wieczór?

Gaspard.

Stylisiny na kolacji u Chariamy -  
gratisiny. - przegrałem wszystko.

Pontarue.

To złe!

Gaspard.

Listy do pana.



Genevoix. (do Bonnefoy) 147

Kto to jest?

Bonnefoy.

Tomasz Kasper.

Genevoix.  
niezadowolony

Kasper? Poutarnue (do Genevoix)

Z syfkiem sztowick, nieprawdaż?  
to mój kuzyn, - rekomendowate  
go Renemu.

Genevoix.

Wiesz.

Poutarnue.

Powrócił niedawno z Ameryki,  
zład przypisał nowy ~~st~~ system  
rachunkowości - rachunek nowy,  
doskonalszy.

Genevoix.

Wierz, wierz! - Wyborczy Kasper!



Poutarue (z uwielbieniem)

A jak prowadzi Motyliona!

Gaspard.

(w czasie powyższej rozmowy pisat  
łówtkiem na konsolce) do Poutarue/

Do widzenia mój drogi, bo jak  
umieć nie ma w nasie, to się ludzie  
niecierpliwią! (wybiega podskakując)

Scena 5.

Genevois - Poutarue.

Genevois.

„Ludzkimty Kasjer!”

Poutarue!

Nieprawdą? (wstaje z łóżka)

Oja, jako człowiek młody...

Genevois (patrzy na



nie go - d.s.) Ah!

48

Poutar me.

Lubis go nadwycrajnie - bo to  
crtowick nowych idei.

Genevoix.

La pozwoleniem co pan rom-  
niest pod nowemi ideami?

Poutar me.

Pod nowemi ideami? ... rom-  
nie sie w ogolnosci wystalo co  
ritode.

Genevoix.

Jak pom?

Poutar me.

Tak, - jak ja. (u.s.) Czego ten  
stary tak sie na mnie patrzy?

(gł.) Zatorytem nawet Alub  
ritodych lubri w moim wieku



96.  
między 20<sup>ty</sup> a 30<sup>ty</sup> rokiem  
klub, młodych Paryżanów (siwie-  
je się, patrz na Genevoix) dla sta-  
wienia oporu starym.

Genevoix.

Biedni ci starzy!

Poutarue.

Jest nas około 20<sup>ty</sup>. Zajmujemy  
się handlem, sztukami, bałkami -  
słowem wrypthiem - a głównie  
rabawani i tem, co modne.

Genevoix.

To wrecz głupia! ja wcale nie rządzę  
pana modnym.

Poutarue.

Bo mi się pan dobrze nie przy-  
patrzyłeś. Genevoix



97  
49

Przeziwne, wielce doskonałe, res-  
pan spruchniały, oskubany...

Poutarue.

(pociągła nęka po głowie) Wytysiatem  
trochę, to prawda, - ale bo też ja  
rytem.

Genevoix.

Ja rytem także.

Poutarue.

Owie tak jak ja! - Kobiety... ko-  
biety! 'spdybys' pan wiedział!...

Genevoix (d. s.)

Ja także on śmieszny!...

Genevoix.

Cóż sami - Rene.

Rene (na scenę)

Chyż wuj jest tutaj? ... ten bępiej.



(wchodzi bardzo szybko i wesoło) A! mój  
 wujastku drogi! Prawo! Cza-  
 rescie! Jakżeś dobry, że nas  
 odwiedzites' - Ah! jakżeś weso-  
 śliwy! (ciągnie go)

Genevoix

Jak się masz ładnie!

Rene

Wspaniałą przykrość wyraża nam  
 groźba, że nigdy, nigdy nie przestę-  
 pisz progów "Złotego wsta."

Genevoix

Poprzedzając to, aby was ukamie-  
 niować mi się, że kara spadła  
 jedynie na mnie.

Rene

Wojciechowski  
 Otrzymał mi 1 go  
 po 40 dniach  
 koniunktur  
 do Renego  
 wstąpił  
 gdzie jest



50  
O, nie mów tego drogi wyjaszku,  
wszak wiem, że cię kocham. (do  
Poutarne) Jak się masz.

(Poutarne siedzi na małym stoliku przy  
kominku, obrócony plecami do publicy-  
sty, nogi wyciągnięte i oparte na  
krześle) Genevoix.

Mówiono mi, że twoja żona się  
ubiera... (siedzi na kanapie)

Rene.

Już pisała? Tak, to jej godzina.  
Jakie są wyjaszek niewa?

Genevoix.

Czy ty?

Rene.

O, ja jestem w moim rywiole.  
Genevoix.



400.  
Byłem tu dzisiaj ~~razem~~ już trzy  
razy i nie zastatemi się.

Rene.

Rano wyjeżdżam nwytkle Komu -  
o 11<sup>tej</sup> śniadanie w klubie - potem  
cygaro, garoty - potem Sielida - i oto  
jestem. (racierając ręce) Żyjęmy  
wesło! nieprawdą! Poutanue?

Poutanue.

Spodriciam się.

Rene.

Boże, Koncerta ~~Teatra~~! - Wł-  
sady nas wśrodkie; to daj do-  
daje domowi narzemu ruacre-  
nia - a jakiś powodzenie w świe-  
cie ma twoja siostrzenica!



Genevois.

CA - Klara ?

Rene.

Powodzenie niewidkane ! Na  
ostatnim balu maskowym w am-  
basadzie Brytyjskiej wygła-  
dala przeprawy ! Używamy przy-  
jemności życia pełną miarą.

Genevois.

W sposób modny ! Dawniej ra-  
dowałnians się mniejszem !

Rene.

(preręwa re śmiechem) Tak, tak  
piosutki Berawiera i loterja.

Poutarue (śmiej się)

Loterja !



Rene.

Ja też pędy rycie, stopnie  
do ducha wam, teraz mamy  
rok 66<sup>ty</sup> a nie 25<sup>ty</sup>, który ty pa-  
mietasz chociaż wujaszku.

(Poutarome przykłada się)

Genevoix.

O tak, ty rycie jak twój re-  
gar, który bije dwa razy prz-  
dziej jak inne. To jest gorączko-  
we.

Rene.

I szczęśliwie, bo się bawimy.

Genevoix.

Deprawdy?

Rene (z najżywszym ra-



1802, 52

dowoleniem) Czy wążpi wujasrek  
o tem? W poniedziałek herbata  
i wieczór u Duperilów, we wtorek  
obiad u państwa Legnepy, potem  
opera - we środę bal - we śwar-  
tek koncert u Hestra i Molaeja  
u baronowej - w piątek teatr  
amatorski; w sobotę wyścigi i obiad  
w Chantilly - a dziś' rano już nie  
wiem co! I cóż - czy to nie ra-  
bawa?

Genevois.

Zapewne... zapewne!

Rene.

Czy widział wujasrek moje sa-  
louy?

Genevois

Nie, ten.

Rene.



Skoro nie piękny? - piękniejszy  
 cokolwiek, jak przy ulicy There-  
 not, - a te meble - eleganckie -  
 wygodne - te kanapki miękkie -  
 te koretki - fotele - a obrzydliwy...

### Genevoix

Nie wspominać nie o wygo-  
 dnych materacach... Wyciąga-  
 cie się na nich! - wyciągajmy  
 się.. (wskazuje Pontaruego) Oświe-  
 cu się wyciąga! (wskazuje trzej wy-  
 magnięcia na fotelach i koretkach)

### Rene

A jak wyborne sprężyny! (poduo-  
 si się na sprężynach) Natomiast  
 je bardzo tanio, po pewnej tancerce,



Genevois.

To tańce ? (wstaje) No - do wi-  
dzenia !

Rene.

Majerek żywiołowości, - a Klara...

Genevois

Przyjdź o innej porze, - nie pora -  
rywać jej toalety.

Rene.

Oleś Kochany wujewka...

Genevois.

Przyjdź później, później. (idzie  
po kapelusz i wystrzeżony portret na  
krześle, obrócony do ściany) O! twój  
biedny ojciec!

Rene (zakłopotany)

O... nie wiem, jak to się stało,



ale nie rualartem jessere, stoso-  
wnego miejsca.

Genevoix.

Gieduy stary! Czy nie myślisz  
wynałesi dla niego miejsca pomis-  
dry tyui precuduyui obrarami?

Rene.

Owszem... ralaruiz wynajdzie.

Genevoix.

Do widzenia. (do Pontanne, z ukłonem)

Panie, moja 60<sup>ta</sup> stłada ura-  
nowanie twojej trzydziestce.

Pontanne.

(requa go ralla) Legnam pana,

Genevoix.

(z usmiechem) Masz pan stusmoś!



nie rozpinaj się, bo mógłbys się nie  
wyprostować! (wychodzi)

Scena 4.

Rene - Pontarue.

Pontarue.  
Sukcesy stary!

Rene.  
To prawda, ale bardzo powściągliwy,  
jęsterły sarni, - przystępny do  
spraw ważnych. (dobywa list)

Pontarue. (wstaje)  
List?

Rene.  
Ciszej! Czy masz mieszkanie  
drugiego piętra?

Pontarue.  
Chładowskie? doskonałe!



Rene.

Pisze do mnie. Przepłyła rachunek  
za materję jedwabną i obiecuje  
go napisać częściej.

Poutanue.

Obiecuje Tatwo, ale napisać.

Rene (cruel)

Skuszona o to - nie odmówię tej  
przystęgi tak miłej sąsiadce -  
to ciekawą i istotą! spotykamy  
się często na schodach! Wiedząc  
już, kiedy zwykle wychodzi, prze-  
chodzę się po schodach i drzem-  
nięciem w ręku, którego nie wy-  
stawię, a wróciwszy w portarquinie  
omota mnie upadkiem w jej objęcia.



Poutarue.

55

Trzeba było upaść - byłbys się jej  
w ten sposób reprezentował.

Rene.

Wieś świątelną, - pomyśl tylko co  
to na przyszłość - to miewanie  
moderum, - już nawet spać nie  
mogę! - Tej nocy było u niej pieś -  
cin, cyzrescin na kolacji - a ja  
tam być nie mogłem! - tego jedne -  
go mi brakuje do przyszłości  
pisać.

Poutarue.

Wróć to jedynie od ciebie i dalej,  
abyś dostał naprośenie.

Rene.

Zapewne - teraz kiedy mam od  
niej list - (poprawia się) Ale nie -

in kognety sceny muszę być więcej po lewej



110  
nie mogę.

Pauline.

Dlaczego? Rene.

Moja kocha. Pauline.

Nie będzie wiedziała.

Rene

Nie mogę powrócić pórnó - mam  
jedną sypialnię!

Pauline

Tu na sposób pana Genevoix!  
jedna sypialnia!

Rene.

Dawny wypraj - rzeźba tak  
już jest od 10<sup>min</sup> lat, co na to  
poradzić? Pauline.

Kosztować się!  
Rene.



111  
50

O, nie tak to łatwo! - Klara więc -  
wstaby się. Poutarwie.

Podług dawnych wyprawów raze-  
wie, ale teraz, w nowym Paryżu,  
pan ma osobną sypialnię a pani  
osobną. Rene.

Jabym chętnie na to przystał,  
ale... Poutarwie.

Teraz się nie modnie! Kie, bar-  
dro kie. Scena 8.

Cir - Klara - Teodorya - Czelada.

Klara

(wchodzi w stroju na ulicę - na nią  
Teodorya i Czelada, która ubłada jak  
dy jej słońce - oświećlenie) Dobry dzień  
panom! (Baranowa zostaje w głębi i Czelada)



Rene <sup>niej kłamy</sup>

Dzień dobry ci, moje dzieci.

Klara

Gdzie wyjechał?

Rene

Odszedł.

Klara

A ja chciałam go uściskać. (do

Adeli) Moje pierwsiołki. (do Renego)

Wiesz, nie będę dziś na obiedzie.

Teodorya

Jedziemy razem na obiad prozowny  
a potem do teatru.

Rene. (siedzi do Pontarne)

Wybornie! mam cały wieczór wolny.

Klara (bierze gazetę

z dominiaką i przebiega) O! O!

Rene.

Cóż tam?



Klara (z radością)

113

57

Nawie narwiśka w garście,

Rene. (kitha Pontar-

meg z radością z siebie) Co to za mę-  
skie!

Klara (czyta)

Pomiędzy obywateli, których strój  
miał najwięcej powodzenia w am-  
basadzie Brarylijskiej etc. etc.  
wspomnieć musimy o czerwijącej  
pani Pillerat."

Wskryścy.

Czerwijącej pani Pillerat,

Rene. (bionąc garść)

Łokaz... (czyta) Przepysany jej  
kostium znanionował prawdzi-  
wą Paryżankę."

Klara (z radością)



114. Prawdziwa Panianka!

Rene.

"Tej nazi, znakomity przemysł-  
wice a przytem prawdziwy gentle-  
man" (groszowa) Co za styl wy-  
powi! Klara

Dokładnie!

Rene. (wypta)

"Pan Pillerat, właściciel maga-  
zynu pod "tym samym" prze-  
brany był na morskiego raka." -

Ch! ci dziękuję! - o niczem  
nie zapomnę! a świat ich oga-  
daje - to ludzie z sercem.

Klara

Spodriewam się, że napiszesz do  
tego redaktora.

Rene



713  
58  
Nie tylko napisać, ale pojąć.

Klara (odbiiera gazetę)

Nie zgub tego — musisz to przekry-  
tać pani Leguepy.

Rene

Ona zginię! Klara.

Właśnie dlatego.

Rene

Prawdziwy gentleman!

Klara.

Prawdziwa Paryżanka! — O!  
daje nam to pracować. Po-  
racować się wrednie, na balach,  
koncercach, teatrach, — ileż to stro-  
jów wypuszcza i nie! — pisać  
o pani tej, o pani swej — a o mnie  
ani słowa! Czegoż im potrzeba!



A teraz nareszcie - „Patrcie -  
 Kto to wchodzi do loży? Pani Pillerat!  
 Kto tam pojechał tym ~~slownym~~ <sup>eleganckim</sup>  
 szwiparzem? pani Pillerat! - Ah!  
 niech sobie ludzie mówią, że to  
 próżność, ale w głębi naszej przy-  
 ruac, że to warunek szczęścia.

Rene.

(wzruszony, ociera łez i ściera ją ra-  
 metką z umiowaniem) O tak! - czegoś  
 podobnego nie doznałibysmy pod  
 „Starą Korkardą.“

Klara (ze smutkiem)

Owie! (spostreżenie portretu) Co to  
 jest?

Rene.

Wszak wiesz - portret mojego ojca.

Klara



117  
59

Jakto? czy jeszcze nieumieram? 3  
Rene.

Wie jeszcze, - możebyśmy nawet po-  
ruchali dla niegospońca? (probuje  
na ścianie pomiędzy ławami drewnianymi)

Naprawdę tutaj?

Teodorya  
Owie, tutaj ryle.

Rene (nie ma portretu w głąb)

Tutaj jeszcze gorzej.

Poutarue.

(korzystując) A jak skharadue ramy.

Klara (z usmiechem)

A te kotuierzyki?

Poutarue.

I tupeć. Rene.

W tym salonie nie ma miejsca!  
niestosowne ramy do obicia. (nie ma



naprawdę z trudnością jeść gdyby nadto  
cierpiał)

Pontarme.

Kłam pewną myśl - w przedpokoju.

Rene i Kłam (protestując)

Oh!

Teodorya

Na rielonem obiciu dobrzeby wy-  
 glądał.

Pontarme

Ojciec familji u wejścia - to orna -  
 ra gościnność.

Rene

Oh, nie, - odłożmy to na później.

Scena 9.

Cir - Bonnefoy - potem Charville.

Bonnefoy.

Czy pani przyjmie pana bratniego  
 do Charville?



Rene.

Proszę! (Przebiegaj odchodzi)

Teodora.

(półgłosem do Klary) Czy to ten  
pan, co cię przesładował wreszcie?

Klara.

O! Kto ja nie poznaję

BIBLIOTEKA TEATRALNA  
Własność Gminy m. Lwowa.

Rene.

(oblicza się do Klary) Hrabia, mo-  
ja duszko, hrabia, nasz sąsiad.

Klara.

Wiem - pokazuje się często na bal-  
konie.

Rene.

Staratem się nawiązać z nim  
stosunki - potrzebuje go dla polo-  
wań w Chantilly... zastanowem  
wykonany sposób...

Klara.



120.  
A! czy może to poselstwo pana  
Chalaudrina...

Rene (z radością)

Nie inaczej!.. Krabia w twoich  
salonach... wyobraź sobie... ja-  
ki to efekt! (idzie naprzeciw Marullaf

Po wręczeniu panie hrabio! (Teo-  
dora i Pontarue odchodzą ku głębi <sup>lewej</sup>)

Marville (wchodzi i uklonem)

Pani przebaczy, że się osmieszam...

Rene.

O, panie hrabio - to raczyt dla  
nas...

Marville.

Na wiadanie wywołane mi przez  
pana Chalaudrina, przychodzi sam  
odpowiedzieć pani.

Klara



121  
61

Chwie? ale ja nie wiem o niczym.

Marsille,

Preobrażam pani - myślałam, że to  
że to & w jej imieniu...

Rene.

Przepraszam pana hrabiego... i w jej  
i w mojem, bo ona to ja, a ja to ona,  
ale niechże pan hrabia będzie ta-  
klow usiąść. (Marsille przechodzi  
i siada przy kominku)

Klara (do Renego)

Wythumaczcie mi to ~~raz~~ zagadkę.

Rene.

Bo to widziś moja duszko - chodzi  
nie o nasz balkon - który od  
balkonu pana hrabiego oddziela -  
tym jest tylko drewniana ściana.

Jeśli? Klara



Rene.

Otoż ta ściana rastania ci widok  
na bulwary.

Klara.

Czyli? - wcale nie.

Rene.

Stysratem, jak się na to uskłada -  
tak!

Klara (zrywa)

Przeciwnie - nigdy!

Charville.

Przepraszam, pani, - ta ściana  
definiuje front domu i rastania  
widok.

Klara.

Bardzo rację, że dla takiej  
drobności...

Rene.

Owie, moja droga, to nie drobność -



62  
Ka i jestem pewny, że pan hrabia  
przy znałej swojej uprzejmości...

Charville.

O panie - oczywiście wszystko, co ko-  
wie panu przyjemność sprawić mo-  
że - i na godzinę owa ścianka  
zniknie.

Rene.

Przepraszam panie hrabio - nie  
umiem panu podziękować.

Klara

Choć mąż jest tak niedyskretny...

Charville.

Obymajmniej - sąsiadka przy-  
stuga! (podaje rektę Renemu)

Rene (ścisła go na rektę

z kapatem) O, pan hrabia nader  
Taszkaw.



Charville.

(spostarego Tautarue i Teodoryz, którzy  
pojechał drogą naprzód)

A! pau de Pon-  
tarue! — Pani baronowa! naj-  
mocniej przepraszam. (mówi z nim  
cicho)

Senall.

Cór — Bonnefoy.

Bonnefoy. (tajemniczo)

Proszę pani...

Klara

Cór tam?

Bonnefoy.

(na polkach z biletem w ręku) Jakis  
ortowick z dwoma butelkami!...

Rene (zgrozo)

L'etubepin!

Klara (niekontentna)

Ah! (do Renego - n. s.) Fatalnie —



120 63  
przychodź do nas na obiad ze swo-  
jemi niesodstepnemi dwoma butel-  
kami wina.

Rene.

Sto przy paśmie de Marseille.

Klara

Co ra kawiś dla naszego domu!

Rene.

Powiem, że ty masz migrenę.

Klara.

Tak, niech przyjdzie jutro na obiad,  
jak będziemy sami.

Rene.

Powót panie kwabisz - stwóż ci  
za chwilę. (wychodzi, na nim Bon-  
nefoy)

Scena II.

Klara, Teodorja, Marseille i Bon-  
tarne przy koniaku)



Klara (do Elvillie)

Istotnie, nie umiem wyprawić przy-  
krości, jaką mi sprawiła niedyskre-  
cja mojego meża.

Elvillie.

O pani... cóż za niedyskrecja.  
Od dawna myślałem już o ruinie-  
niu tej ścianki — obawiałem się  
tylko <sup>zwy</sup>przypadkiem nie <sup>nie</sup>wyprowadzić pani <sup>dam</sup>przekrości.

Klara

Elvillie pan o tyle słuszność, że do  
ruinowania tej przegrodki mam  
różne inne powody, a więc i ja  
mam.

Elvillie.

O, tak pani nie wspominać o po-



stanowieniem, które mi sprawia wiel- 64  
ką radość i nie <sup>marę</sup> ~~baraj~~ muszę ra-  
ten przypadek - którego choroba  
prognatem, jednak nie wywsta-  
tem, - wyprawdzie preklinatem  
cierzeć tę przeszkodę, która mi  
nie dozwalała naprawiać nie wido-  
ściu paui...

Klara (prerogowa)

Widzę teraz jasno - jak będzie  
rezultat z tego projektu.

Charville

O, paui możesz być przekonana  
o najgłębszym moim macunku...

Klara

Ale powróćmy do rzeczy, muszę -  
pisać o nimie... staję teraz bar-



dziej awireli Niedyholwiek powinna  
 postać niekwieta - prozę pana  
 o to.

Charville.

Yakto... panu radasz wreczywiscie...

Klara

Zadam!

Charville.

Aleja jwi przypretem panu Pil-  
 kerat...

Klara

Zapowinij pan o tem przypre-  
 min.

Charville.

Przypri to panu odcennic radasz,  
 datem stowo... gabbie isprawie-  
 mowis to rapowmienie.

Klara

Yakholwiek - to panu radanie.  
 (odechodza ku lewej)



Mawile.

(odkrośnięcie w głąb kłosa lewej)

Kława (do Teodory)

Idziesz?

Teodory

Chodźmy na obiad.

Kława.

Przełam na mojego mecia.

(kierunek rehawierki z Kławą)

Teodory.

Dłaczego?

Kława

Aby się z nim poręczyć i upre-  
dzić, że może później wrócić - bo  
trudno wiedzieć kiedy się stonowy  
drzewo struka.

(też rozmowy nie powinniśmy mieć -  
rewi)



130,  
Teodorya.

Oh! zawsze przypominać że macie  
tylko jedną, szpiatkę, to siwienne.

Klara

Jeśli nie wygadacie, to pewna.

Teodorya

Gdybyś chciała tylko...

Klara.

Już nie ma mówiący o tem  
i pragnę tego, wrak wieś.

Teodorya.

Nie spróbuj dzisiaj - masz wy-  
prowy powód.

Klara.

Maś sturmasz... spróbuj, więc



wyprowadzi tych panów.

66

Teodorya

Panowie — który z was raczy mi  
podać ramię?

Poutarue.

Stwórz panu. (Klaria się Klara)

Klara / do Poutarue /

Do widzenia! (Poutarue i Teodo-  
rya wychodzą.)

Marville (w progu)

Czy to słowo stonje się i do mnie?

Klara.

Ale... Marville (błądząco)

Przyszedłem tu po to, aby je usłyszeć.

Klara



Wież do widzenia, lecz nie nadto  
czesto.

Charville.

Dziękuj panu. (wychodzi).

Scena 12.

Klara - Rene.

Klara (słucha) <sup>z lewej</sup>

Teraz pomyślmy o tej sprawie,  
a to tak drażliwa kwestja.

Rene (wchodzi ze śmie-

chem i pokazuje rękę) Ha, ha, ha!

Cóż to, tyś śmiesz?

Klara

Cóż ruany ta kwestja?

Rene

Ha, ha, ha! Pamiłtwo Leguery pe-



Każę ci staci, - przyjechali ope-  
duac' nasre apartamenta - a rwa-  
lartwy co krotk takie wrecy, jakich  
samu nie maja - odjechali spie-  
wnie - panu Leguepy polecita  
mu uscisnac' rz serdecnie. (catuje  
g) Co ter wypetniam serdecniej  
awielu oia cheiala.

### Klara.

Skawenie, jestem pomsierang!  
(u.s.) Cke ta sypialnia .. ta  
sypialnia ! .. trudus racrac' ..  
(gt.) Czy pokazowate' mi i sypialnie?

### Rene (u.s.)

Pracnosci (gt.) Pokazowatem.

Isor? Klara



Reue,

Pauli Lequerey probita penna,  
murae. H.

Klara

Oh! jakaz?

*Rene*

"To jerrere wawe stave tärkko?"

Klara

Klara  
~~Al. sporecta~~ = variorata?

Reue

„ Nasze wyprawne - odwrócić -  
„ i dlatego nie wstępujemy z nim. „

Flavor

Corona na to?

Reue

O, ty mawiej ~~stosowa~~ usmiech  
stosliwy. (nasladuje) „Ha, ha, ha!  
to miernie.”

Flora



Rene

Chociaż pod pewnym względem  
prawut jej stusny, bo fason staro-  
dawny, ciężki.

Klara

Przecież nie rachujemy go dla  
piękności.

Rene

Owie!

Klara

Czy ma dla nas inną wartość.

Rene

Tyle miłych wspomnień...

Klara

Czy mówisz to szczerze?

Rene (wzruszenie)

Czy wątpisz o tem, mój ciuotku,  
(u.s.) Trueque radanie. (siada)

Klara (wstaje)



Można by jednak dla oka ludzi  
porobić niektóre zmiany.

Rene.

Lapone. - Klara

Naprawdę rządz' Notary.

Rene.

Marzysz, pomówisz o tem z ta -  
picerem. Klara

Tętej sposobności ~~można~~ może by  
się dało zrobić oparcie.

Rene (bierze ją za obie ręce)

A! i ty rawwaratas, że na merokie?

Klara

Otak! - można by nawet zrobić dwa  
z jednego. Rene.

Prawda! Klara

Byłoby to daleko miedniej.

Rene

Tak, tak.



Klara

Po teraz, pomyślam ci się, jest to tak-  
żeż raziące.

Rene

O tak, tak, — nie imitatem tego, prowie-  
dzieć.

Klara (poprawia mu krawatte

i wstążę) W powrocie nie myśli się  
o takich rzeczach.

Rene

Prawda — jest się tak dziecinny.

Klara

Ale stopniowo całe urządzenie udoskona-  
ła się.

Rene

I przyszło ci się nawet do tego przebo-  
wania, że całowicie oddalać...

Klara (wstaje)

O tak.

Rene

O! moja duszko! jak my się dosko-  
nale rozumieemy.

Klara

Ja się tylko tego obawiam, czy będzie



dać miejsca na dwa łóżka...  
trzeba by wynieść szafę.

Rene.

O, szafa jest koniecznie potrzebna...  
miałaby lepiej wyglądać ~~z przegródką~~.  
przegródkę?

Klara

A córki się stato z moim bu-  
dowaniem?

Rene

Prawda! budować! - fatalnie!

Gdyby był obok drugi pokój...  
naprzeciwko tam na dole, gdzie  
nasza garderoba - gdyby był tu  
obok... ale cóż - na dole!



Klara

Wprawdzie nie bardzo to daleko  
od mojego pokoju.

Rene

Zapewne, tylko przez dwa po-  
koje...

Klara

A restauracyjny drzwi otwarte...

Rene

Sta jedynoby wybito ... Panu u siebie

Klara

Pan u siebie...

Rene

Niepodobianki !...

Klara

Przerzuty !

Rene

Pragnienie !

Klara

Rygiel !

Rene

Rodraj romansu ....



Klara  
Miedzy matriciŹstwem.

Rene.

ChyŹ wyborna, mój aniołku!

Klara

Nieprawda? (u. s.) Stało się!

Rene (u. s.)

Udało się! (q. t.) Zaraz pomoiwiz  
z tapicerem i driz jenera bedzie  
wszystko gotowe.

Klara

A ja spieraz za Teodoryz.

Rene.

Dobre, moja durnko - ja bede na  
obiedzie w Klubie. (odechodzą - Klara  
w swoja stronę)

Klara (porozyla mu w pro-  
pe catur) Do widzenia jutro mój drogi.

Rene (tak samo)

Do widzenia jutro mój aniołku!

Koniec aktu 29<sup>o</sup>



Kłosa  
Kalen.  
21  
Kase  
rano

## Akt trzeci.

Bogaty salon, - w głębi drugi salon  
do tańca, potańcowy z pierwszym turem  
awladami z portierami, - tapicerzy Konica  
ukonieczanie urzędowanie, - po prawej i lewej  
drzwi do mieszkań, - stoły, krzesła, kawa -  
py na lewo i prawo)

### Scena 1.

<sup>z prawej z kłosa</sup>  
Rene - Pontarnue - Tapicer

<sup>z lewej z głębi</sup>  
Rene (do Pontarnue)

Pojdźcie, mam ci jeszcze powie-  
dzieć stowko.

Pontarnue.

(patrzeć na robiących tapicerów)

Oj przygotowania balowe jeszcze  
nieukonieczone ? Rene

Ca już na ukonieczaniu.



Rene.

Poutarue.

Córes' mi miał powiedzieć?

Rene.

W ostatnich czasach jestem trochę  
w Kłopotie - interesa nie naj-  
piej idą - w tym miesiącu przysy-  
łać znaczne wydatki na niektóre  
rzeczy w urzędzie - a na do-  
miar tego przysła mi driscy  
pan Ribon rachunek wynoszą-  
cy 10.500 fr. na meble wypisane  
Mandarynie przed g<sup>ma</sup> mieniącami.

Poutarue.

I cóż?

Rene.



14  
72  
Ja właśnie ciebie o to pytam, co  
to ma znaczyć? Czy Chaudary-  
na ma meble od pana Ribou?

Poutarne.

Czy nie wiesz o tem?

Rene

Nie mi o tem nie mówita.

Poutarne.

Przez dyktację zapewne... bo ona  
bardzo dyktetna - ja ją znam!  
Chaudaryna była przestęgi roku  
w wielkim niedostatku - nasz  
pana Ribou - on nie nosi widoku  
pięknej kobiety w Ktoporie, więc  
urządził jej to garderobko na go-  
rze - za poleceniem pewnego



Penwianicryth - bo wtenczas  
był Penwianicryth.

Rene

Chciejna o to, - còś dalej?

Pontarmue.

Otoż ra pierwszy miesiąc rapta-  
rita, ale ra drugi już nie - a  
Penwianicryth ułotwił się - więc  
proces - egzekucya... Chaudary-  
na wpada z rozpaczą do Ri-  
bou - i błaga, aby jej nie wydrze-  
wał jedynej browi.

Rene.

Jej mebli?

Pontarmue.



145  
93  
Za cenę 1.500. fr. - miesięcznie  
Rene.

Ktore ja mam płacić?  
Poutarue.

Naturalnie, jako spadkobierca,  
Rene.

Ale dopiero od sześciu miesięcy,  
a on rachuje za drzewiec? Chciał-  
nie płacić za mojego poprzedni-  
ka? za Peruwiańczyka? O nie!  
ja nie chcę - w najgorszym razie  
będę ja procesował.

Poutarue.  
Nie możesz.  
Rene.

Dlaczego?



Poutarue.

A twoja rona ?  
Rene.

A ! przeklecie ! - Co tu krynie ?

A ! mam pewną myśl - Karis go -  
wyrzucić meble na ulicę.

Poutarue.

Niepodobna !  
Rene.

Wiesz Maudaryna wyprowadzi  
się.

Poutarue.

Cóż to pomoże ? - Zaptacie  
musisz, - zaptać więc lepiej od  
razu.

Rene.

Gdybyu tylko mógł ! - ten mié -



74  
siac tak dla mnie fatalny! Cóż  
nadzieja w mojej dalszej opera-  
cji.

Pontarme.

Gieldowej! ah!

Rene.

Interes doskonały - ale tymczasem..

Pontarme.

Przyjrz.

Rene

Od kogo?

Pontarme.

Od twego wuja.

Rene

Od niego? Nigdy!

Pontarme.

Wiesz od kogo innego.

Rene.



Zapewne, - more od siebie - porę -  
wratem ci nievar.

Pontarue.

Mój Kochany! mam radoswo Wilka  
set franków w Kasie. Najlepiej  
będzie, jeżeli napiszesz do tego prze-  
kłętego Ribou - ja sam ramiosę  
nim list.

Rene.

Mar sturność! ale ten bal...  
lada chwila raczmy się schodzić  
gościć...

Pontarue.

Spieraj się do twego gabinetu.

Rene.

Mój gabinet przekształcony na



199  
75  
drisiejzy wiccrok w salon do  
gry.

## Pontarme.

Nicc napisz gaduholwiek -  
chochy i tutaj.

(Rene przychodzi do stołu lewego i da-  
je rnak Andrejowi, który się ukaral  
w głebi)

## Scena 2.

Rene - Pontarme - Gaspard -  
potem Jeneroix - Andrej -

dwóch nitodych ludri, w głebi, w stro-  
jach balowych)

(Andrej na rnak Renego wychodzi i po-  
wraca natychmiast z przyborami do pisania)

## Gaspard,

(podchodzi napród; w raku trzyma głowę  
lamparta z kartonu) Fatr - no Pon-  
tarme!



Poutarne.

(riedri na konapie) Do Kotyliona?

Gaspard.

To bedrie zabawne, nieprawdaż?

Poutarne (konstruje)

Z srytkiem. (mówi cicho z Gaspardem)

Rene,

(do Andreja, który mu przypisał przy-  
wory do pisania) ~~Chcielibyś odejść.~~

Czego chcesz?

Andrej (półgłosem)

Przez pana...

Rene.

Có tam?

Andrej.

Przyjemnie...

Rene

Zapewne jakieś rachunki?

Andrej

Nie, ale...



René.

751  
76

Jutro... jutro! Teraz nie mam  
czasu. (pisze - studium oddala  
się w głąb)

Toutartre.

(do Gasparda, półgłosem) Czy to prawdzi-  
we wieści, które krąży...

Gaspard.

Jakie wieści?

Toutartre.

Że pan przegrzesił znaczne sumy  
na giełdzie.

Gaspard. (zaskoczony)

Ciszej! - ta przeklęta beza!

Toutartre.

Czy to dlatego sprzedajesz pan dzisiaj  
doma? Gaspard.

Ch. pan wie? - Ciszej! - nadchodzi...



(głową przgmaszając się do świeczki) To  
będzie nadwypraj' dowcipne! 'patrz!

(tańcy walea z głową lamparcia - Angie-  
bi i staje naprzeciw wchodzącego Gene-  
voix, - dwaj młodzienci świecą się)

Genevoix.

Ch! - nie mam nawet potrzeby  
pytać - bo widzę, że to pan Kasjer...  
(Gaspard rzuca miedziadruie w dru-  
gim salonie.)

Pontavue.

(do Genevoix) J'ai pan wypalites  
cygaro?

Genevoix. (do Pontavue)

Ch! pan ciagle jeszcie <sup>przeka</sup> ~~raczry~~  
~~pięty?~~

Pontavue.

~~Chypps~~ zwykłe po obiedzie. Przeka!



Rene.

(wstaje i pierzetaje list.) Prawda  
wujaszku, że dobry obiadek?

Genevoix.

Bardzo dobry.

Toutanue.

(traca go Toleciu) Popatrz - no pan  
na mojego niostreńca - co ra po-  
stawa! co ra sryk! Widać rarak,  
że ja jestem przy nim ... o! ja go  
ogromnie podwiostem!

Genevoix.

Otak, - teraz porostaje mu już  
tylko spaść na dół!

(przechodzi na prawo)

Rene.

(oddając list Toutanueu) Spiesi!



## Pontarne.

(biorąc kapelusz) Bieque, Karar  
powracam.

## Genevoix.

Rene, oto nadchodzi twoi goście...  
panstwo Leguepy - twoi przyja-  
ciele...

## Rene.

(wciągając przedko rekawierki) Jui!...

Gdrier Klara?

## Genevoix.

Właśnie nadchodzi.

## Scena 3.

Cir - Klara.

Rene (do Klary wchodzącej  
z lewej strony) Pójde - pójde, - goście...

Klara (tężąc rumieniec -



755  
78

mina spiera) Oth, idę, idę! - otty-  
staniem, że się dziś nie skonczę ubie-  
rac! (zakrywa usta i niewa niema-  
nie)

Rene.

Co to znaczy?

Klara

Oto kwadaj na to, - nie mogę się  
oprec! Rene (patrzy na nią)

Ona niewa! Genevoix.

Ona niewa! Klara.

Już czwartą noc nie spię. - Ledwo  
ryję! (pada na kanapę)

Rene.

Oleż Klara! moja duszko! gościę  
się schodzą.

Klara (zakrywa oczy)



Porwól mi tylko dwie minuty wy-  
gocrać z rannymi i ocrami - ja  
tam zaraz przyjdę.

Genevoix.

Idź do gości, a zostaw ja tu na  
chwilę.

Rene.

Idź! (odchodzi przedko) ale róbże ja  
wujaszku - prosię cię.

Scena 19.

Genevoix. - Klara.

Klara.

Och mój Boże! ile bym dała  
za to, abym mogła spać godnie.

Genevoix.

Jestes ostabiona wskutek wersen-  
ności.



Klara.

A bardzo wiele wskutek opium.

Genevoix.

Jakto, opium?

Klara.

Nie mogę spać w dzień, grozi  
Tam lekarza, aby ~~on~~ mi napisał  
coś słownego... dał mi więc jakies  
krople... zdaje mi się opium...  
zapomniałam przepisaną ilość i teraz  
nie wiem czy spać, czy czuwać...

Genevoix.

Dobry sposób! ani słowa! Oddał  
przynajmniej te kwiaty! (chce jej  
odebrać bukiet z białych lilij, który  
trzyma w ręku)

Klara

3) O nie, nie! - zostaw mi wujeczka



mój bukiet.

Genevoix

Zapewne przystat si go pan  
Marsille.

Klara.

Tak, - prawda, nie taduy.

Genevoix (d. s.)

Bytem tego pewny.

Klara.

O wyjawek mówi?

Genevoix.

Chic ! - Czy mi moiesz wypocząć  
przez tydzień przynajmniej.

Klara.

Jeżelibym wypocynwała wśród  
rimy, mój wyjawek - (ciewa, rakiy -  
wajac się bukietem) to kiedyś będę się



bawita?

159  
80

Genevoix.

Prawda - ty się bawisz... (patrac  
na jej kulecypki) Cóż za piękne bry-  
lanty, nie muszą być prawdziwe.

Klara.

Chce - to są Reńskie kamienie -  
ale nie mów tego nikomu, mój wa-  
jarsku!

Genevoix

Placze ci ten father? - wrak  
maś śliczne kulecypki od matki.

Klara.

To prawda wujarsku, ale w Łardym  
z nich był tylko jeden brylant -  
potrzebowatam efektowniejszych  
<sup>(balowej toalety)</sup>  
do hostiumu kamieniatam na fat-  
rywe.



## Genevoix.

Arawne father. (Charille wchodzi  
i wita się z gościem) O to nadchodzi  
pan de Charville - ruba ciębie  
zapewne.

## Klara.

(podnosi się) Trzeba się otrzeźwić,  
jestem gospodynią domu. (odchodzi  
do głębi, spotyka się z Charillem i pro-  
daje mu ramię - Charille wychodzi z nią  
skłoniwszy się lekko panu Genevoix)

## Scena 5.

Genevoix - potem Andrzej i Ga-  
bryela.

## Genevoix.

(patrzeć za nimi) O! to mi się wca-  
le niepodoba... ten pan Charille...



Gabryela.  
(tajemniczo, półgłosem) Wujaszkę...

Genevoix.

C?

Gabryela.  
Jesteś sam? Genevoix.

Yak widziś. Gabryela

(wprowadza Andrzeja ra vetę)

Wiec chodź, panie Andrzeju!

Genevoix

Cóż to jest?

Gabryela.

Pan Andrzej chce wujaszkowi  
coś powiedzieć, ale nie śmie,

Genevoix. (do Andrzeja)

Czy śmie <sup>mię</sup> ~~że~~ <sup>?</sup> ~~musi~~



Andrzej.

Panie Genevois... to rzecz bardzo  
dziwna... nie chciałbym ródzić  
znowu pana Pillerat...

Genevois.

Chtopre 'wys' ty smiał? Odstę-  
pując się mojemu siostrzeńcowi,  
postawiłem ci warunki, abys  
w każdym wypadku udał się do  
mnie z ręką pełną kasy.

Andrzej.

Tak, - to prawda...

Genevois.

A więc?

Andrzej.

Przed chwilą oddano mi dla pa-  
na Pillerat...



763  
82  
Genevoix.

Cóř tállicgo?

Andreej.

BIBLIOTEKA TEATRALNA  
Własność Gminy m. Lwowa.

(oddaje mu papier) Tórew - i to nie  
nie pierwszy - ale oprócz mnie, niht  
go nie widział.

Genevoix. (d. 2.)

Jur!

Andreej.

Chciałem wręczyć panu Pillerat  
ale nie miał czasu... a sadząc,  
ie to wręcz pilna...

Genevoix.

Dobre ucytuiles!

Andreej.

Więc pan wysłi, ie pan Pillerat  
nie będzie się na mnie gniewał?

Genevoix.



Ole, nie, idcie moje dzieci, idcie  
tańczyć!

Gabryela

(biorąc wujaszka na ręce) Wujaszku!

(daje mu k. skudrejwi, aby się oddalił -  
ich do Genevoix) Uprowadzi się

wujaszku, że on ma ramię bar-  
dzo wiele ze mną tańczyć.

Genevoix.

Idź?

Gabryela.

Chcieć to nie uchoć? raanga-  
rował mnie do wszyśkich kon-  
tradansów.

Genevoix.

Do wszyśkich?

Gabryela

Tak, wujaszku.

Genevoix.



Czy on ci się może nie podobać? 76  
83

Gabryela

Przeciwie wujastku.

Genevoix.

A więc?

Gabryela.

Ale co o tem powie drą na balu?

Genevoix.

Có mogą powie drzeć?

Gabryela.

Tak się podobno nie robi tylko  
wtedy, jeżeliby...

Genevoix.

Jeżeliby co?

Gabryela

(zpuszcza głos) Jeżeliby on był do

tego przez ciebie wujastku upowa-  
żniony...



Genevoix

Co! jako twój narzeczoną, co? -

Gabryela.

Ja nie wiem.

Genevoix.

A gdybym ja go upoważnił - sprze-  
ciwiałabyś się temu?

Gabryela.

Może i nie.

Genevoix.

Wiesz tańce!

Gabryela (zypus)

A! jeżeli tak ....

Genevoix.

Tak... tak!

Gabryela.

Taniec tylko Kontradauny, ale i pol-  
ki i walce!



Genevoix.

Dobrze moje dzieci!

Gabyela.

Tanie studenci - pojdźmy tań-  
cować! (wybiegają)

Genevoix.

(patrząc na nią) Przynajmniej  
to jedno mnie pociesza.

Scena 6.

Rene - Genevoix.

Genevoix.

(do wychodzącego Rene) Dobrze, że  
przychodziś - mam ci powiedzieć  
słowo. Rene.

Słucham cię uważnie, ale głośno-  
bo mówią na mnie.

Genevoix.

Wszystko mówią - mam z tobą po -



mówić o sprawach ważnych.

Rene.

Cóż się stało?

Genevoix.

Stało się, że interesy twoje nie są  
wcale w kwitującym stanie.

Jakto?

Genevoix.

Nie mówię już o długach u tapi-  
cerów w rozmaitych magazynach...

Rene.

Wyczerpek wiesz...

Genevoix.

Chciał o 80<sup>ciu</sup> tysiącach utopio-  
nych w grze giełdowej w przeciągu  
dwóch miesięcy.



Reue.

To chwilowe niecierpienie... ale do  
czego wyjasneń zmienna?

Generoix.

Do tego: (podaje mu papier)

Reue

(nastopotamy, po chwili) Tęci to rna -  
czy, wyjawku? - to się zdarza  
całemu światu.

Generoix.

O wyplaty, które przypadają jutro?

Reue.

O, jestem na nie przygotowany, -  
jest do wypłacenia 112.000 a mam  
w kasie 118.000; widziw więc wy-  
jawku, że ten niedrugi arthur na -



pietu nie nagrada mi miła !  
( Genevoix podnosiący w górę ) Czego  
tak patrzysz ?

Genevoix.

( wskazując sufit ) Widzę secretling  
~~u~~ ~~balisic~~ w suficie.

Rene.

Secretling ?

Genevoix

Drugie piętro runąć może na  
pierwsze a wraz z niemi na ma-  
gazyń.

Rene.

Cóż to ma znaczyć wyjawku ?

Genevoix.

To ma znaczyć, że ta dama, która



86 171

nieszka tam na górze, jest tak  
wielkim ciężarem.

Rene.

Chaudanpa! Cóż ona ma wspólnego ze mną?

Genevoix.

Czy masz mnie za dziecko?

Rene.

A chociarby nawet i tak było...  
to w teraźniejszych czasach, mężczyźni  
czyżna mający Kochankę...

Genevoix.

Aż i ona mająca Kochankę?

Rene

O! to rzecz inna!

Genevoix



Dla meża, raprowie.  
Rene.

Idla całego świata! (niez to kani-  
bi, a meża stawia w dobrem świe-  
tle.

Genevoix.

To jest radość a la Poutarue!

Chc rapatnij się na podobnych  
ludzi — my kupcy powinniśmy  
nie tylko przez serce i sumienie,  
ale i przez rozum przestwegać  
swoit domowych.

Rene.

Cher mój wujaszk!

Genevoix.

Próżność! w całym tym domu,  
nie, tylko sama próżność!



René

O mój wujku!

Genevoix

O! musisz miie wystuchac! Wypro-  
wien nareszcie to, co mi ciery i co  
się narbiczało przez 10 miesięcy.

René

Czyi dlatego, że wam eleganczko urzą-  
dony magazyn i salony...

Genevoix

Twoje salony! twoje nieskreśne  
salony, które utłumią od powadki  
aż do szpitu! - W miernym gustu -  
ni wartości - ni wygody! - wysyst-  
ko patrywe! - Wrednie tylko such  
powierzchnowy! - Stwiba porzra-  
na - a towarzysstwo podejrane! - przy-



gaciele, których nie masz prawie!  
O! nad tym domem mogłaby wy-  
wiesić godło z napisem: Trinitacja.  
Rene.

Dla Boga wyjątku - nie tak  
głównie. Genevoix.

Wiczaj stary! - a co ci, który  
tu nadzieję mieć? Twój goście? -  
twoi przyjaciele? To są cienie!

Chcę, aby ten zapisał, aby roz-  
głosił te widnia i aby się zapadł  
ten dom przeklęty, który już re-  
wreszcie stron grozi ruiną.

Rene.  
Ruina? Genevoix.



173  
23  
O tak! mung! oby w tych gmurach  
porostata choć jedna cząstka  
niezłupła — honor matczyński

Rene.

Wuj — co chcesz przer to powie —  
dzieć? Któryby...

Genevoix.

O nie pukał Jugo — twój krawiec...

Rene.

Marsille?

Genevoix.

Tak.

Rene.

Mój przyjaciel.

Genevoix.

A! naturalnie! to rzecz zwykła.

Rene.

Oker mój wyjasnia... iartujesz...

Marsille, który ma D. Hochanek...



Genevoix.

A coï on tu u ciebie robi tak  
czesto?

Rene.

Zaprzysięgam się z nami . . .

Genevoix. (ironicznie)

Z nami . . . Rene.

Tak jest, z nami - jeżeli wiesz coś  
bliższego, to powiedz mi jasno.

Genevoix.

Nie wiem nic - ale patrz - a ro-  
bacz.

Rene.

Nie, to niepodobna! 'to rart!'

Genevoix.



175  
89  
Wiech i tak będzie - spełnięm mój  
obowiązek! - skłonimy na ten.

Rene

Czy odchodziś wujaszku?

Genevoix.

Odchodzę, bo musie to rozprężyć dra-  
żni i quicwa.

Rene.

He Gabryela tańcu.

Genevoix.

Zostawiam ja pod opieką Emilii.  
Zegnam cię.

Rene.

Do widzenia.

Genevoix

Onie, bo ja tu więcej nie powró-  
cę.

Rene.

Mój wuju!



## Genevaix.

Wchwili niechęcia wspomnij, że  
jest dom stary, należący do twego  
ojca - że tam twój pokój jest  
w tym stanie, w jakim go zasta-  
wilesz w dzień wyjazdu - że przy  
stole wypótnym zachowatem dla  
was dwa miejsca - i też samo przy  
domowym ognisku, jak w mojem  
sercu, a cokolwiek wam się zda -  
wy, powiedziecie sobie śmiało: "Po-  
wróćmy do domu, gdzie nas oco-  
rują."

## Rene (wzmuszony)

Okoj wyjazdu - jesteś zawsze naj-  
pocciwszym z ludzi, ale drwiny  
mają groźbę przepowiadania im  
upadku.



90 177

Genevoix.

Ch mój Bore! przepowiada -  
nia! Czy chcesz mnie uwieści-  
wić?

Rene.

Czy ra pytanie!

Genevoix.

Wiesz jeszcze tej nocy...

Rene.

O nie... nie!

Genevoix.

Wiedzieć! - Wiesz spienie  
się z wianem niesroęcicem, abyśmy  
się <sup>jakoś przed</sup> ~~nie~~ Tobacryfi. (wychodzi)

Scena 7.

Rene - Boutarue.

z grzbi. potężny

Boutarue (wchodzi przedko  
z papierami w ręku) Wiesz jeszcze jesteś  
sam? (kłada się do stołu) Oczeki -



watem wyjścia wyjątkowa.

Rene.

Cór?

Pontarue.

Ribou przystaje na spłatę.

Rene (ucieszony)

Dostanę!

Pontarue.

(podaje mu papier) Oto masz wa-

runki! Podpisz!

Rene.

Fatalne! (rozdriera)

Pontarue.

Nieszczęśliwy! On inaczej nie przystanie!

~~Pontarue.~~

Cór mu mam powiedzieć?

Rene.

Jutro wypłacę!

(odchodząc obadwaj do salonu w głębi pp. lewej



Scena 8.Charville - Klara. później  
Gasparard.(pochras całej sceny mowyka w gębi gra  
walka z lekka)Klara.

Ach! gine! - wypocnijmy chwilę.

Charville.O, jestem tu o wiele szczęśliwszy no-  
gąc być z panie, sen....Klara.  
(padając na ~~kolana~~) Pozwól mi  
pan ramknąć ocy na pięć mi-  
nut, - ale powinniś to słuchać pana  
będę jak gdyby we śnie.Charville.

O, jakie to miły sen dla mnie! no -



gę przypominiej przez chwilę mo-  
wić z panią bez świadków.

Klara

Czyż nam się to zdawa tak łatwo?

Marsille.

(potężasem, ale z zapętem) O, nigdy!  
ani chwili zupełnie wolodnej,  
w której mogłbym otworzyć pani  
moje serce i wrzucić twoje! - Tę  
to rary skieciem od pani uciec, -  
leć cōi! - ile rary najbardziej  
bytem na to zdecydowany, zdawało  
mi się, że tagodniejsze spojrzenie  
pani rozkazuje mi rostać - o pani!  
miłość moja...

Klara

Warne słowo! - Gdybym się obudziła



92 781  
i ustępna je ...

Charville.

O! spij pami, spij! abym je mógł  
powtórzyć - bo owo moim prawdy -  
a to uczucie, które mam dla pami  
nie dorównuje nawet tego szczęścia,  
aby miało prawo dać się powtórzyć tak  
jak tego pragnę. O pami! ja cie -  
bie Kocham! ubóstwiam!

Klara

Ostrożnie! bo umie pan obudzić.

Charville.

Wiesz powiem ciśrej: ubóstwiam.

Klara.

Gdy sobie powtórzę te słowa na  
jawie - to wiem już naprzed co od -  
powiem.



Marzille.

Cór?

Klara.

Pochlebstwo!

Marzille.

Owie! - prawda! - prawda! od-  
dajmy się stodkicem marzeniu i po-  
rzućmy w myśli Tawry i prze-  
nieśmy się do ustronnego patacu we  
Florencyi lub Ckapolu - gdzie ty be-  
diesz Królowa, i panuj mój, a ja  
u staję twóich jak niewolnik pra-  
gnący odgadnąć, czemu mógłby ci  
stworzyć życie pełne poezyi i ro-  
koszy.

Klara.

To sen tylko!



Powiesz Marsille.  
 Aręnij stowa - a stanie się niezwy-  
 wistością.

Klara.  
 Za późno! Marsille.

Jakto, czy życie, które podziś ra-  
 dowałaś się?

Klara.  
 O nie! - Kochać, cierpieć - mieć chwi-  
 le radości, trwogi - gniewu, ~~bole-~~  
~~ści~~ - ale narażem rozkoszy i nie-  
 ainiwienia - o! wtedy mogłabym  
 przynajmniej powiedzieć: żyłam!  
 Wsrystkich urosć, jakie w duszy  
 ludzkiej rodzić się mogą - do-  
 znalam. Wzruszenie, namiętność -



walka, trwoga - nie mnie nie  
przerwaj - przeciwnie - uprzej!  
mieśna runy - o! ja krzyczę, że do  
takiego życia jestem stworzona! Ono  
mnie tak pociąga! - pociąga! -  
~~pociąga~~.

Marsille.

O! więc ...?

Klara.

(opierając głowę na oparcie kanapy)

O! - porwól mi pan spać!

Marsille.

(stoi na miejscu) Tyle pragnienia -

a tak mało odwagi, aby je rado-  
wościć! jedno słowo z ust two-  
ich wystarczy ...

Klara.

Ja spię!

Marsille.



94785

Jedna godzina szczęścia...

Klara.

~~Obudzić~~ Ostrońcie! - obudzić  
mnie pan!

Marsille.

Owie, nie, gdy goście odejda - może -  
my na balkonie widzieć się sam na  
sam...

Klara

(z poruszeniem) Oh!

Marsille.

Przepródkła na balkonie tak urzą-  
dona...

Klara.

Oh! - obudź się!

Marsille.

Że ja można stworzyć!

Klara.

Obudź się!



Marsille.

Jedno słowo - a jestem przy tobie,  
pani.

Klara (wstaje)

Obudź się pan.

(muryła wstaje)

Pani!

Marsille. (rozbawiony)

Klara.

Proszę pana o mój bukiet.

Marsille.

Oto jest.

Klara.

Czy walec trwa jeszcze?

Marsille.

Och pani... ale...

Klara

Wiesz nie zatrzymuję pana,

Marsille.

Jakto? - po tej rozmowie...



Klara.

Chciwitam porer sen - nie wyprosi -  
najmuy o ten - dobroci.

Charville.

(ratruymuje ja delikatnie) ~~Pani,~~  
Zastawie moje okno otwarte i na  
kiedy znach...

Klara

Coi ra walcuistwo!

Gaspard.

(wchodzi z gtebi) Treprassam  
pawia - polka. iz racyna, a pa -  
ri racytas mi pruyrec...

Klara (do Gasparda)

Zarak. (Gaspard odchodzi w gtab  
do salsun, do Charilla) Drymatam,



więc porwotitam paam mówię, ale  
teraz mówię do pana Kobieta prze-  
budzona zupełnie i prosi: porwotitum  
te driciniŭstwa.

Driciniŭstwa. Marville.  
Klara.

Nie jestem wolna - mam obowiązki,  
których nie lekceważę. Przerzucił  
razem pan mój wyobraźnię bar-  
dziej, aniżeli duszę, - mówię to otwar-  
cie, bo pragnę wrzucić między nami  
wieczna - nieprzebyta, rapora.

Pani! Marville.  
Klara

Jutro rano rano pan prze-  
grodzę - a wieczór odjedziesz.



Charile.

C?

Klara (wrusowa)

Odjedrzesz pan - btagam!

Charile.

Wiesz roztaszenie?

Klara, (tagodnie, omle)

Oka kilka miesięcy! Zobaczmy  
się później mój przyjacielu i z usmie-  
chem wspominać będziemy o przeszo-  
ści! - to marzenie postawiło do

uprzyjemnienia nam krótkiej ~~pracy~~  
~~najmniejszej~~ chwili życia - jak ten  
bullet, który mam od pana i który  
jutro. rwiecnie oddawsz mi całą  
wan swoją <sup>rozkaz</sup> Przesięgam mi pan, że  
odjedrzesz. Charile.

Ole ra kilka dni... zostaw mi  
pani....



Klara.

Owie, wie, jutro! - nieprawdaż?

Marille.

Gdybym przynajmniej zastawił na  
wdzięczność twoją pani?

Klara

Otak!

Marille.

Wiem ięguam. panie.

Klara

Dziękuję, panie! dziękuję. (do Gasparda)

<sup>Proszę</sup>  
~~Stanie~~ panie. (połka w głębi)

Marille (n. s.)

O! Kobieta! Owe odjadę i doko-  
nam dzieła! (gt.) <sup>W gręta w głębi</sup> Legnam panie.

(odchodzi z ukłonem, Klara ięguam go

ruchem butkieta i wychodzi z Gaspardem)



Scena II.Gaspard - Klara - Rene.Rene.(wchodzi ociągając się) A! właśnie  
pana szukałem.Klara.

Spier się, bo polka raczyła.

Rene.(bardzo rzytmicznie) Mój mój Póre!  
będziecie tańczyć później - rostan  
pan - mam z panem pouwodzić  
o sprawach ~~rodzajach~~ ważniejszych -  
słych jak tańce...Gaspard.(Władze bukiet Klary na stole)Stwórz panu. Rene.



Wiele masz pan w Kasie ?

Gaspard. (radziawny)

Drizaj ? - 90.000 fr.

Rene.

Je more wplynac jutro ?

Gaspard.

Około 30<sup>tych</sup>.

Rene.

Czy mamy wypłacić ?

Gaspard.

112.432.

Rene

Wież jest pokrycie ...

Gaspard.

(z udanym spokojem) Najręczniejsze.

Rene.

Trzeba przeglądać księgi kryminalne -

które wypłaty nie datyby się odto-  
rzyć na półnicy; rejestr panu do Kasy

i kasować gar - ja tam rano przyszedłem.



Gaspard.

Dobre panie ... idę.

Klara

Co panu jest ?  
Gaspard.

Nic pani ... ten walec ...

Rene.

Spierz pan.  
Gaspard.

(z najwyższą trevogą) Idę ... idę panie.  
(wyprowadzi) ~~współdziałanie~~ na bon

Scena 10.

Rene - Klara - potem Gabryela.

(Polka w drugim salonie)

Klara

Oryj dlatego mnie zatrzymałaś;  
abym stuchata sprawozdań Wasowych



Możbyś wybrać inną porę.

Rene.

Kiedy? — W nocy tańczysz —  
w dzień spisz —

Klara.

Proszę — bez tych uwag! o cóż idzie?

Rene.

Oto, ile od gościnny sukam sumy,  
której potrzebujesz jutro i nigdzie do-  
stać nie mogę.

Klara.

Cóż za suma?

Rene

50 tysięcy fr. na raptacenie wa-  
szanku pana Ribou.

Klara

Taka drobnostka? poręcz!

Rene.



99 79  
U kogo? Chce u twoich przyja-  
ciółek? - one wystąpić namie win-  
ny.

Klara.

Chce przyjaciółki godne twoich  
przyjaciół.

Rene.

O! w tem ogadamy się zupełnie.

Klara.

Udaj się do wuja.

Rene.

O! toby mi sprawiło wielką przy-  
krość - rzekłoby - on już odszedł.

Klara.

Wiesz napisz - a! ktoś nadchodzi...

Gabryela. Rene.

(idzie do stołu lewego i przybiera się  
do pisania) Treba. Treba do-

niecznie! (Klara odchodzi ku głębi)



Scena II.

Ciri — Teodorya — Gabryela.

Teodorya.

(wchodząc z lewej, rzywo) Oto jestem —  
jakto, już tańczą beremnie?

Klara

Tak pórnio?

Teodorya.

Przychodzę z opery.

Klara.

(wskazując Renego) Ciszej!

Teodorya. (ciszej)

Czy się stało?

Klara

(półgłosem) Chata nieprzejemność —  
pieniężna. Teodorya

Och, moja droga, apropos piesz —



dry - przynowoz ogromna wiadomosc -  
moj - pokoj rawarty - miera -  
wodna kossa!

Rene.

(przez, nadstawia ucha) Kossa?

(głuchym głosem) Jestem rgu-  
biony. Klara.

Zgubiony? Rene.

Gratem na bese - a teraz jecheli  
pokoj bednie rawarty - kossa wy-  
niesie najmniej 5. frankow - co  
znaczy dla mnie 400.000!

Oh! Klara  
Rene.

(chwyci sie, pada na kanape) Ruina!  
jestem rguiony! o moj Boze!  
powietrze! - otworcie okna!



(Teodora otwiera) Zawołajcie  
mi Kasjera.

Klara (do Gabryeli)

Biegnij po Kasjera, jest w Kasie.

(Gabryela wypiega w prawo)

Klara (do Renego)

Odwagi mój drogi! (ramyka drzwi  
od salonu w głąb) O! mój Bracie!  
a tu trzeba się usmiechać! (do wrac-  
ającej Gabryeli) Coś, Kasjer?

Gabryela.

Nie ma go! Kasa otwarta,  
oświetlona, ale nie ma nikogo.

Klara

To niepodobna! pójdę sama!  
(wypiega - paura - muryka)

Gabryela (do Renego, który)



przechodzą do siebie) Już ci lepiej? <sup>109</sup>

Rene

Lepiej moje dziecko! Idźcie Klara?

Gabryela

Prośba wulgarnej kobiety, bo ja nie  
miałam go w domu.

Rene (wrywa się)

Co? (biegnie ku prawej, spotyka  
Klara bladą, strwożoną)

Dokład?

Klara

Do Mary.

Rene

Klara

Wie idź tam!

Rene

Starego?

Klara

Biegam się, nie idź... roztan...  
roztan!... Rene (przeważony)

Klara! czy znówu jakieś nieporozumienie?



Klara

(ratryguje go) Onie, nie!

Rene.

Chcę wiedzieć... puść mnie!

Klara.

Meru!

Rene.

Puść mnie! (umowa ją i wypiega)

Gabryela.

Mój Boże! Coż się stało?

Klara. (wypucha)

Karjer ucieli!

Teodorya i Gabryela.

Oh!

Klara.

I klara prośina.

(Stychac' na scenę koryf Renego - drzwi  
od salonu otwierają się, muryka ustaje)

Scena 12.



102

Scena 12.

Ciri - Toutarue - ~~Leguepy~~ -  
~~Pni~~ ~~Leguepy~~, Andrzej - Adela -  
Bonnefoy - Goscie - Tapicer.

Toutarue.

Coż to za korytko?

Klara.

Biegnijcie! do Kasy! Renc! -  
ja nie mam siły! (pada na fotel,  
Toutarue. z dwoma gośćmi wychodzi  
w lewo - Teodorya, Gabryela, An-  
dziej; pni Leguepy otaczają Klarę  
nowy oknie i radowują ją od pu-  
blicności)

(Cała ta scena przygotowana, bez hatam!)

Adela (po prawej)

Co się stało?  
Teodorya  
~~Pni~~ ~~Leguepy~~.



Ucielił na wrzyszczeniach pień drzewa.

Wszyscy.

Ah! ah! Teodorya (do Pani Leguepy)

A pomyłem stracił pan Pillerat  
500.000 fr. na giełdzie.

Wła  
Leguepy.

O, <sup>myślisz</sup> ~~ja wiem~~ od dawna, że pan Pillerat  
w tych interesach.

Bounefoy.

Ciągle porwy!  
Wła  
Leguepy.

A wróćcie będą i kłopoty.

(Młodzi panowie rozmawiają z głębi  
okupia)

I<sup>ty</sup> Gość.

Przepadła kolacja!



II<sup>gi</sup> Gość.

203

103

(rapina pac poletot) Ja idę, a pan?

III<sup>ci</sup> Gość.

Chodźmy.

(Wychodzą - w głębi widać ruiny -

Kantów wychodzących przez salony

i instrumentami - w salonie drugim

niektóre światła) Teodorya

~~Geni~~ Lequeux. (do Klary)

Jakże się czujesz?

Klara (z wypileniem)

Lepiej! - (prawda - ogląda się)

Co się tu dzieje?

(Tapicer ze swoimi ludźmi rabinowa

sprzęty w głębi, rzucając kawiorki i t.d.)

Teodorya.

Gasną światła, bogowie się ro-  
zeszli.

Klara.



Wynosę wszystko?

Gabyela (nałopotana)

Tak... bo bał już śmierci.

Adela

Zdaje się, że będziemy mieli  
bankructwo! (Klara stuchaj

Bonnefoy.

A nieświadczenia zapłacone  
nawet przepadła.

Tapicer.

(do swoich ludzi) Labierac

wszystko - tutaj i na górce mamy  
meble za 80 tysięcy fr.

Klara

(\*. \* wzdycha się, nie rozmawiając)

Na górce?

Bonnefoy.



203  
104  
Tak, u tancerki.

Klara.  
U tancerki?

Adela.

O, ja powiedziałam dawno, że drugie  
piętro pochłonie pierwsze.

Klara  
Co mówisz?

Adela.

Pani...

Klara (patrzy w foto-po-  
duzi sery i rozrzuca w nagłe, wydaje  
(krzyk) A! więc to dla tej... (powstrzy-  
muje się) Kłamiarz.

Adela.

Ależ pani...

Klara.

Przez! wypędzam was!

Adela

Dobre, ale nasze rażugi...

Klara

Będą wam wypłacone.

Bounefoy (ironicznie)

Zapewne przy Wasie.



Klara (wstuka po kieszce, nie znajduje nic - odpinia bransolety i kulonki)

Biercie! biercie!

Adela. #

Fatrywe! (Klara wstrzymuje się - śmiechy przytłumione między tapicerami, którzy wychodzą w lewo - ona wrzuca głowę i wstrzymuje śmiechy spojrzeniem - długa cisza)

Klara.

Fatrywe! tak, prawda! Cnie mam nic, nie - proszę was, bądźcie cierpliwi!

Opani!.. Adela (wzruszona jej boleścią)

Klara.

Odejdźcie... proszę was - chcę być sama. (nie może mówić, - daje im rękę, aby odešli, zostaje sama, - ogląda się w loto, - potem oczy w górę podnosi i mówi głuchym głosem, tłumiając try) On Kochankiem tej kobiety!... teraz jestem sama! sama!.. #  
(pada na kanapę po lewej i spotyka ręką bukiety od Marysy i patrzy na niego.)

Koniec aktu 3go



# AKT IV

okno z  
balconem  
gab.

stol  
stolica  
kanapa

202  
wchod  
biulet.  
105

Typiatnia Klary, na lewo w 1g'  
Kulisie drzwi do gabinetu, druga  
Kulisa okno z balkonem. Względal-  
kowa zastorowana firankami.  
Na P. prawej Ima Kulisa tua-  
leta, 2g'a drzwi wchodowe.  
Na środku stół, - Krata Mata  
torba podróżna otwarta na dy-  
wanie i rozmaite rzeczy na  
okrągłym małym stoliku

## Scena I.

Klara, potem Gabryela  
i Andrzej.

Przy podniesieniu kurtyny, mu-  
zyka, Klara stoi po lewej przy  
stole, pisze przedlo mały bilet, skła-  
da i wchodzi na balkon; w tej chwili



Gabryela wchodzi z prawej  
drzwi wrokiem Mary, a  
nie widząc jej, otwiera drzwi lewej  
Gabryela. (wzrost)

Mary! - zbliża się do Alkomy  
Mary! Mary.

(powraca z balkon i namyśla-  
muszka ustaje) Co tam?

Gabryela.  
Byłś na balkonie?

Mary.  
Wyszedłem dla świeżego powie-  
trza, bo nadto silny odor  
z kwiatów w salonie.

Gabryela.  
Na takie zimno! - Możesz  
zachować!

Mary.  
Jaka godzina?



Gabryela.  
Tienusza. Klara.

Coś robotnicy?

Gabryela.

Odeszli; - została tylko Emilcia  
która poszła zamknąć drzwi  
Andrzej w salonie i ja.

Klara.

Spoglądając na obraz Idy  
nie potrzebuję mojego dziecka.

Gabryela.

Ja ciębie samą nie zostawię.  
sturdy powychodzą niktogo  
w domu nie ma.

Klara.

Ja nie potrzebuję nikogo, -  
Zresztą w razie potrzeby,  
Zadzwoń na Andrzeja, idź,



idź moje dziecię.

Gabyela.

Ale ja chciałam komiećnie  
pouczyć cię oś Renesansu...  
więc pouczę cię, jeśli chcesz.

Klara.

Wierszopliwiona O, proszę.

Gabyela.

Będzie potem zapamiętasz. (Buch  
wierszopliwosci Klary) Proszę  
cię pouczyć mnie i nie gnie-  
wać się. Nie <sup>wiem</sup> ~~mam~~ już sa-  
ma jak rozpoznać, gdybyś  
mi trochę dopomogła...

Klara.

(Nada z wierszopliwoscią po-  
prawę) Więc mów - ale prosto.

Gabyela (Nada przy niej)



201  
107  
2  
Kasa otwiera się o 10<sup>tej</sup> prawda.

Mara. (z goryczą)  
Tak, - i jesteśmy bankruci!

Gabryela.

O, co do bankructwa... to o tem  
trzeba się ze mną mara-  
dzić!... Mara.

Z toba?

Gabryela.

Nie inaczej, - macie wypłacić  
150,000 franków, prawda?

Mara.

Jak?

Gabryela.

Oto jest ktoś, co ma te 150,000  
franków - i byłby bardzo niez-  
adowolony, gdyby je wzięliście.

Mara.

Jakże tak?



Gabryela. (miesniata)

Ja... tyte wlasnie wynosi mój

proszę. — Klara. (przyniata)

ja do serca! O drogie dziecko!

I ona mi smiała tego po-  
wiedzieć.

Gabryela. (wesola)

Węć przyjmuję...

Klara.

O nie, — z ofiary twojej przy-  
muję tylko rozkosz, jakiej  
doznanie słysząc ją! — Przebac  
mi, że dotąd zapomniałam  
wszystkie zalety, jakie u-  
krywają się w twojej miesni-  
tosci. Uściskaj mnie moje dzie-  
cko — od reszty mniejszej ofi-



213 108  
tych w rozmaite przyje-  
m-  
ści - domaję tylko jednej chwi-  
li prawdziwej radości i to  
przez ciębie.

Gabryela.

Ale dla czego? Odmaurasz?

Klara.

Dla czego? - wszak to twój  
proszę.

Gabryela.

Z powodu mojego matrymoniu.

Ale ty nie masz jeszcze  
mojego męża! (wzł) Pamię

Andrzeju! - pamięć Andrzeju!

Andrzej (wchodzi)

Sturż pamięć.

Gabryela (do Klary)

Stuchaj! (do Andrzeja) Wyjaśnij



pozwolit panu starać się  
o mnie i ja także, - ale mu-  
szę pana o jednej rzeczy u-  
prześcić... /do Mary/ Zoba-  
czysz - ja go znam. /gł/ Ja  
już nie mam prosić.

Andrzej:

Ah!

Gabryela.

Ami jednego franka, - wto-  
żylam wszystko w handel  
swojego brata, więc zasta-  
now się pan.

Andrzej:

Już się zastanowilem.

Gabryela.

A więc - żegnaj panie!

Gabryela. Andrzej:

Przeiwnie panno Gabryelo!



215  
109  
teraz najśrodowniejsza chwila  
ożenić się z panim - będziesz  
mnie bardzo potrzebować!

Gabryela. (do Mary)

Wszak mówili ci, że go znam.

Marya.

(Podaje wielkie Andryjowi.) Jest  
godnym cibie.

Gabryela.

A teraz, przyjmiesz?

Marya.

Pod jednym warunkiem, - jesteś  
małoletnią - musisz wróć  
mieć pozwolenie naszego wuja.

Gabryela.

O, on pozwoli!

Marya. (z uśmiechem)

Wątpię.



Gabryela.

Andrzej mi pomoże, nie  
prawda? Andrzej.

Naturalnie!

Gabryela.

Biżuterię natychmiast do wa-  
juszka, ale przysięgnij mi...

Mara.

Jak tyłko wy pozwoli przy-  
muję. Gabryela.

Styrysz pamięć Andrzeju!

Mara.

O, drogie dziecię! - Niech to  
wam obojgu Bóg wynagrodzi!

Gabryela.

Andrzej już wynagrodzony,  
kocham go bardziej, niż kiedy-  
kolwiek. Do widzenia!



Mława.

Do widzenia!

Gabyela.

(Wychodząc z studzonym)

Chodźmy!

Scena 2<sup>ga</sup>

Mława sama

Pocziwe serce! - Już jej wię-  
cej nie zobaczę! - stycha! ram-  
knici drzew! Odeszli! - jestem  
teraz sama - wolna. Wziąć,  
otwiera okno! Jeszcze nie  
ma, balkon byłby osłonięty! -  
~~Gdyby tylko powrócił... a ja!~~  
~~nie zobaczy mojego listu? On~~  
~~sam powie mi, że zostawi~~  
~~okno otwarte!~~ ~~Gdyby nie~~  
~~wrócił - to za pewnym brzas-~~



Kieśm Dnia pójde tam & mniejsza o to, w jaki sposób wyjde z tego domu, bytem mi zostala sturzej pod tym przelietym dachem. Przysiadła przy stole i spogląda na sufit O! ta dźwięczna! ta dźwięczna! A ja niczego się mi domyślałam. Dziwili mnie te nadzwyczajne wydatki, — ja marnotrawię, to dobrze, ale 100,000 franków mi mogłam wydać od razu! — To było dla niej! — Cały ~~jeden~~ wieczór starała się o 40,000, — to było dla niej! — Od trzech miesięcy gra zapamiętała na gietobie — i to dla



niej! - Ten polkoj osobny -  
 Dla niej - swetlaryje ~~lewo~~  
 te mate schodki... ~~tamte~~ cho -  
 dzit do niej... sto vary spro-  
 tykatam ja na tych schodach  
 w przepraszanych korowbach - i  
 nie poruatom po bezerebny  
 jej usmiechu... I dla bogoz  
 to mam wateryc ~~z mi~~ ber-  
pieczenstwem, grozecem mo.  
 jej cnocie? dla cztowienia, kto-  
 rego dotad kochalam - a  
 ktory w chwili, kiedy ja wa-  
 ham ię otworzye to okno -  
 siedzi tam nademnia ze swo-  
 ja kochanką! swetaję i wrzu-  
ca gongerskowo wresy lerace



na klanapię do torby podróżnej)  
A! ruina! - ale nie liczę  
abym ja przyjęła jej ~~przepraszam~~  
~~się~~ na siebie, kiedy ona  
jest skutkiem naprężeń dru-  
giej! - O nie! Błogostawio-  
nym niechaj będzie ten grom,  
który zerwa wszystko - two-  
rzył mi ocy i oswobodzi! -  
Nareszcie! ~~marzenia~~, ~~wol-~~  
~~ność~~, najgorętsze marzenia  
moje, które tłumili w sobie  
potęga niedorzecznych ob-  
wiązków - ~~teraz~~ mogę was  
przywolać i oddać się wam  
całą moją duszą! Pratry-  
nuję się z ułanami / Jestem Ira-



lona. - Linnej 'kowi'. - Co  
~~ja czynię?~~ - Zabiorę wszystko -  
~~i to, i to jesure.~~ - Resztę mięk  
 jej odda, jeśli zechce. - (sprze-  
chodzi do toalety) - More co za-  
 pomniatam jesure!... A! ten  
 flakonik! - Na coż mi się  
 przyda? - Leż prawda, to  
 zróǳto smu <sup>(a myśle)</sup> i smierci...  
 nie wiem, co mnie czeka, woz-  
 me!... (bierze flakonik i sta-  
wia na stole) - (Nabiałem świe-  
cto) - A! świecto! - już jest!

### Scena 3<sup>ia</sup>

Marek, Marsille.

Marsille. - (wychodzi)  
wisota! - Jestem...



Mama.

Navesroie !

Marsille. / prawyła

okno / Nadbrunzraj' wygodny bal-  
kon ! - Dobry wieczór sąsiadko !

Mama. / stuka pod drzwia-

mi wchodowemi / O, nie zartuj, -  
chwilą miłośowna !

Marsille. / zwróć głos

Czy more tu kto jest ?

Mama.

Nie, - jesteśmy sami.

Marsille.

A cóż bal ?

Mama.

Teraz nie ma mowy o balu !  
tylko o ruinie !

Marsille.

O ruinie ?



Mawer.

(podchodząc na próg) Mieszkując  
za mieszkaniem! - Mój mąż stracił  
trzykroć sto tysięcy na gieł-  
dzie - a kasjer wie, że wkrót-  
kiem, co porzucił, - jutro ocre-  
wuje nas bankructwo.

Marsille (lekko)

O mój Boże!

Mawa.

Ale co najgorsza, że przyczyną  
tego jest ta kobieta, która  
mieszka nademną.

Marsille.

Mandaryna?

Mawa (z raptsem)

O tak, Mandaryna! marnotrawstwo, oziębłość - zmudzenie, ~~sprowadzenie~~ straty i nie-



energicznie drisigjone - to wszystko  
dziето Maudaryny! - Wówczas,  
kiedy ją wyrzucatem sobie  
jak zbroduż tych kilka słów  
mitosnych, które pozwoliłam  
ci wy~~prze~~<sup>mówić</sup> z cicha - on uśmie-  
chał się do swojej... a! mił-  
cremny! - obok mnie - w moim  
domu!

Neville

(z uśmiechem) I do tego jeszcze  
z Maudaryną!

Mama.

Jak możesz mówić o tem  
w sposób taki wesoty...

Neville.

Dla czegożby nie? - On ciębie  
oszukuje! - Brawo! - więc



przez z wszelkimi skrupu-  
mi! Mścił się! - mścił się!

Klara.

Co?

Naville.

Mścił się! Wierwał mi,  
wciąż przybywa z sercem  
pełnem nadziei.

Klara.

Popatrz na niego! Jestes' dzisiaj  
dziwny mój przyjacielu.

Naville.

Dziwny! - ja?

Klara.

Popatrz na mnie.

Naville.

Uf! jakże tu gorąco. prawda?

Klara.

Nie!



Marsille.

Siada na kanapie! Okropne  
gonaco! - to ten bal... te  
suriatta... czy jestesmy sami?

Mara. Spatrz na niego!

Tak...

Marsille.

To doskonale!... mogliśmy,  
chcemy grać, - ale do pewnego  
czasu ciągle przegrywam...  
tak samo, jak twój mąż...  
ale tu okropne gonaco! Mo-  
żemy otworzyć? ~~Co?~~

Mara. Spatruj się  
w niego, pojmyj i cofa się! Ah!

Marsille.

~~Co?~~ ?



Klara.

Pan przychodzi do stołu.

Marsille.

Tak jest ~~po Polacy~~ - Maciejko  
pytasz o to?

Klara.

Bo uważam to.

Marsille (z smutkiem)

Po czemu? - Jestem wesół,  
nic więcej!... jestem bardzo  
wesół... przez radość...  
przez ciebie...

Klara.

(w rozpacz) O! - przeklęty  
dom! - wszystko, co w sobie  
mieszczy jest zatrute - fat-  
srywe - wszystko, nawet  
miłość.



Marsille. (wstaje)

Co?

Mara (cofa się)

Nie zbliżaj się pan do mnie!

Marsille.

Dlaczego?

Mara (zimno)

Boś pan pijany!

Marsille.

Ja?

Mara (z odwarstwieniem)

Odejdź pan!

Marsille.

Jak to?

Mara.

(patrzy na niego) Oto marze-  
nie moje — to ideał mój;  
który przystwoitamu w ele-  
gancye, szlachetność, w po-  
etyce: (z gorzkim uśmiechem)



On pójany !  
Marsille.

O mnie, przysięgam ! piada  
na powrót od kanałów, twa -  
pra do publiczności

Mława.

BIBLIOTEKA TEATRALNA

Własność Gminy m. Lwowa

~~to patrzeć~~, jakie oreki-  
wato mnie przebudzenie ! Co  
za wstyd ! on pragnie mitości  
romantycznej, występnej !  
to nie namietność, ~~tylko~~ tylko  
to nie mitość tylko wzrusza  
nie . . . przez otwiera

okno Marsille.

Dobrze, że otwiera sz, bo gi-  
ne, z gorąca ! - Najpiętn  
ni zimnej wody.



Mara.

Najdziesz pan się u siebie, - a  
teraz wychodź...

Marsille.

A to dla czego?

Mara.

Bo ja tak chcę.

Marsille.

To dziwne, że pani mnie się  
tak boisz! - Bytem na ko-  
lacji, to prawda, ale pani  
mnie werwatas, a teraz wy-  
podrasz jak kłosa!.

Mara.

Powtarzam... wychodź pan!

Marsille. przemysla

okno! Nie, nie wyjdę.

Mara.

Ah!



Marsille. (siada na olwie) <sup>117</sup>

Karatas' mi' pami' przypie' - wie  
jesteu. Stara.

Otworz pan olwo!

Marsille.

Nie otwore! - nie! - nie  
otwore!

Stara. (D.s.)

Czyż on mnie rozumie? - on  
ujamy! - (zł.) Marsille - mój  
przyjacielu!

Marsille.

A! - tak, to rzecz cenna!  
jeżeli przemawiać do mnie  
tagodnie! - ... bo ja nie chcę,  
aby mi grożono!

Stara.

O nie, ja nie grożę, - mówię



Co pana Tagodnie - ale ro-  
bisz mi wielką przykrość!  
Henryku - przeważnie mnie!  
Odejdź Henryku, - proszę,  
Stagam cię mój przyjacielu!

Marsille.

Dobrze, - daj mi szklankę  
zimnej wody, to odejdę.

Mawa.

(nalewa przedło szklankę wody)

Oto masz, pij...

Marsille.

Dziękuję. Mawa.

Ale odejdziesz?

Marsille.

[pije i przechodzi na przód]  
Wszystko. [stawia szklankę]



233  
118  
na stole! A! jak to ovrećia!

Klara. ~~Świeżego~~  
~~za wółko~~ / A teraz wychodź!

Marsille. ~~chwytaj jej~~  
wółko / Dobrze, ale ty pojdziesz  
ze mną. Klara.

Co? Marsille.

Inaczej nie dojdę!

Klara.  
Ależ baba chwila nadejdzie  
mój mąż. Marsille.

Niech wejdzie! - Coż mnie to  
obchodzi? Od Stuziego już  
razu prowadźisz mnie za  
rękę, jak owoje zwrócić  
i teraz sądzisz, że skonczy się



na powieź zemni: wychodź pan! —  
O nie! — Gdy się nie ma ko-  
chać bez granic, to się nie ko-  
wituje! — Nie powinno się ro-  
bić nadziei, których się nie  
zamysła urzeczywistnić —

Mara.

Nadziei!

Marsille.

(przechodzi na prawo) O! nie  
obawiaj się pani! — ja nie wy-  
dzieram, tylko przyjmuję! —  
Wierwatek mnie pani... więc  
przysiedtem, — to moje prawo —  
teraz wręczę pani, co ci się po-  
doba <sup>ak ja tu</sup> ~~to~~ jestem i zostaje.

Mara.

Zawrotam na prawo.



Marsille.

235  
119

Za pozwoleniem - toby była  
zdada, - wtedy musiałbyś  
się bronić i polarać....

Klara (przerazona)

Mój list! - Oddaj go!

Marsille. śniadaj

O mnie!

Klara.

Mój list w rękach tego czo-  
wika!... Oddaj!... / Marsille

chwytaj ją za rękę, ona cofa się!

Marsille (wesoło)

Scena? - Dobrze! Ja lubię  
sceny! Tem miśre potem po-  
jednanie! / przechodzi na lewo  
i pije wodę!

Klara (w rozpacz)

Jeżeli zawołam... ~~on~~ ~~ze-~~



stanie - <sup>i zobaczęgo tutaj</sup> ~~Reue~~ wejdzie - B mojej  
Boré! Marsille.

~~/Oparty o poręcz Wreasta, stędzi~~

~~ja wrokiem / Jak pani jesteś~~  
~~teraz piękna!~~

Mara.

~~Nedźmi! Co tu czynię?~~

~~/Obraca się i sprostowanego, że~~

~~Marsille zbliża się do Albowy~~

~~i chce odstąpić firanki - rzu-~~

~~ca się do niego z wykrzyknieniem~~

~~oburzenia i zmusza go do~~

~~cofnięcia się / A! - Nie dotykaj~~

~~pan tego! i przez stąd! -~~

~~przez!~~ Marsille.

~~Co za oczy!~~ <sup>Jaka Pani jesteś teraz piękna</sup>

Mara.

~~/Odechodząc do rzygostów. / On nie~~



257  
120

~~odejść! - Coż ci mam więcej  
powiedzieć miloserniuku?~~

nie nawidzę cię - pogardzam  
tobą, jak ostatnim z ludzi!  
~~Coż ci mam więcej użycia? - czy mam~~

Znieważyci cię polickiem?

Przez ślad - wszak widzi się  
pan, że jestem szalona i zdol-  
na do wszystkiego! przez!  
Marsille.

(Oparty o kolumnę, patrzy na  
nią z głupowatym usmiechem)

O nie! mnie tu bardzo dobrze,  
widzę cię i uwielbiam!

Klara.

(Przechodzi na prawo i szuka  
wzrokiem) I żadnej pomocy,  
jestem sama!



Marsille.

Głowa mi się kręci, - upoitas  
nimie ta, seena! - siada, opa-  
dajac na Vanap!

Klara. prostroga

flakonik na stole, A. flakonik!

Marsille.

Co?

Klara primo)

Czy chcesz pan, abym go  
otrzymała?

Marsille.

A wtedy mi wypędzisz nimie?

Klara.

Nie, nie! - pu. s. Usypię go  
i odbiorę mój list.

Marsille. zostaje

i bierze szklankę z Nalej

Klara. wlewa kilka

kropel, kilka kropel wystarczy.



Marsille. (pije)

Dziwny smak! - Alti nie  
czuję żadnego skutku...

Klawa. (pije po prawej)

Ciepłowości!

Marsille. (szule)

Czy to dlatego tak źle obcho-  
dzisz się pami ze mną, że je-  
stem pijany?

Klawa.

Nie inaczej.

Marsille.

Więc jak się wytrzeźwieje, to  
będziesz mnie kochać?

Klawa.

Nawet uwielbić!

Marsille.

Dobrze! schwyta flakon i wy-  
pija resztę!

Klawa. (wydaje krzyk  
przenarzenia i rzucanie, bez



Zaproszno, aby mu wydrzeć fla-  
kon / Ah!

Marsille.

Co?

Klara. (wyrywa flakon)

Niesamowicie!

Marsille.

Oto masz!

Klara.

Proziny! - proziny!

Marsille.

Wypitem wszystko, aby się przę-  
dziej wytworzyć!

Klara.

(bettoko patrzę nań z prze-  
raniem / Ach, mój Boże!

to było...

Marsille.

Gorzkie... tak, ja! opium...  
to niezawodne opium... Dziwne



291  
122  
masz lekarstwa mój'amie...  
w głowie mi się kręci... Kwesta!  
Boże! - co się ze mną dzieje!  
W oczach mi się świeci! - po-  
wietrze... powietrze... ohno...

Ah! (resnuwa się i upada na  
Dywan głową do publiczności,  
miedzy klanapem a drzwiemi  
do gabinetu.)

Klara.

(przysiedszy do siebie, gdy on upadł)  
A! - umart! - rabi tam go! -  
Henryku! - Henryku! - mój  
przyjacielu! (wraca się na niego  
i stara się ocucić go) Ratunku!  
ratunku! Nie ma miłogo! -  
noc... ah! Andrzej jest na górze...



ja im powiem ... i coś im  
powiem? (wstaje) Le wróć  
przez balkon ... nie wiem ja-  
kim sposobem ... że byt pija-  
ny ... i spóstrzeżesz ten fla-  
konik ... tak ... tak ... (zatrzy-  
myje się) Leś zawsze przy-  
nim mój list - przede wszystkim  
Wiem muszę odebrać ten list ...  
ale gdzie on jest? ... ah! - serce  
~~nie~~ bije! - nie ryje! - Zawsze  
przy nim i powie, że  
ja go zabita ... (z radością)  
A! - ma go w ścisłej re-  
ce! ... (chce otworzyć rękę) Od-  
dać mój list! - nie - nie mogę!  
mój list! ... (stanie) A! ktoś



Ptuka! René (za sceną)

Mała! Mała (przez scenę)

René! René!

Jestes' zamknięta!

Mała!

To on! — Boré!

René!

Otwieraj! — reklam z Komisja —  
vrem policej!

Mała!

Jestem zgubiona! — ten trup  
w moim polojju!

René!

Jereli się już potoczyła,  
to proreklam, bo musimy  
wejść komercyjnie!

Mała!

Wejda! — Niema chwili do



stracenia!... to okno... lecz  
~~nie mam tyle siły!~~ - Boże -  
co tu kryje!?

René.

Niecierpliwi! Słyszysz Klara?

Klara.

A! - zastania Vanappa, cię  
to Marsilla i cępa się w głąb  
patrząc, czy go widac!

René.

Klara! Klara!

Klara.

Idę, idę! - potwierdza!

Jenna 4<sup>ta</sup>

Klara, René, potem Komisarz  
i jego sekretarz.

René.

Już brataś?



Mara. W. Tożycie okazyje  
Taki... musiałam się ugrać...

Rene.  
Przepraszam cię... ty drzwi?

Mara.  
Zbudzites' mnie rano...

Rene.  
Spratas' tej nocy? - Masz zimno,  
Krew moja droga! - Pamiętaj  
Komisarza naer pan wejść.

Komisarz.  
Przepraszam pania, najmocniej  
zamiem przestąpić jej pro-  
gi o tej porze, - ale sprawa  
dra mnie Komisarza formal-  
ność! Zrobiliśmy rewizję  
w Wasze - zabraliśmy papiery



pozostate po tym totrze i po-  
trzebyjemy jeszcze podpisu  
pani na protokole.

Mara.

Dobrze pani.

René.

Ale tu nie ma ani atramentu,  
ani pióra - zdaje mi się, że  
w tym gabinecie...

Mara (przeważająca)

Tam? - o nie!... tam nie można

René.

Tam zamiastem tam wszystko.

(zapala świecę)

Mara.

(Zwołana do sieni) O Boże! ra-  
taj mnie! - wyrzekam się wszel-  
kich strachu! Ratuj mnie



297  
125  
Bore! - Mitosiedzi!

René.

La chwile przyniosę wszystko.  
(zwraca się ku gabineutowi)

Mara.

(Zbierając siły, żywo) Atrament jest tutaj na stole...

René.

Prawda! - ~~Raczej~~ ~~prawnie~~  
usiągnę! (przysuwa kraniec  
i odstawia ciasto)

Mara.

(żywo, przytłumiając wykrzyknik)  
na dywan  
Tutaj będzie pami lepiej!  
(przysuwa Komisarzowi korespondencję)

Komisarz.

Dziękuję pami. siada!



René siada na kanapie, Ko-  
misarz po prawej piśce - Selwe-  
farz stoi za stołem, - chwila  
milczenia - Klara przechodzi  
ku stolowi, nie spuszczając  
z oka ciata; przyszedłszy  
do stolu przechodzi na lewo,  
a oparty się o kanapę za-  
kręca głową Marsilla!

Komisarz.

Prac Monierona. [do Renego]  
Rac pan podpisac. [René  
podpisuje] Pani... [wstaje i  
podaje jej pióro]

Klara.

Trzeba Monierme? ..

Komisarz.

Tak pani...



Klara.

/nie mogas się ruszyć! Ila nie -  
odlucyła Marsilla - do siebie  
z twoga / Nie moge! - (chwycenie)

Komisarz.

Pani Staba?

Klara.

Nie ... nie ...

René (wstaje)

Co tobré jest, moja duszko?

Jestes' zniebnieta ... to okno  
otwarze ... (chce poruszyć klamkę)

Klara.

/Trzymając się konwulsyjnie ka-  
napy / Nie ... nie! - potrze-  
buje powietrza.

Usiądź! René.

Klara.

Nie, nie - nie chce!



René!

(Próduje jej pióro i papier, któ-  
ry ona stojąc podpisuje / Prze-  
bacz ~~mi~~ pan ~~moja~~... to silne  
wzruszenie...

Alara.

Tak...

Komisarz.

Przebac ~~mi~~ <sup>mi</sup> pamięć niespo-  
dzielaną wrytą... / Wstań i  
odchodź z Sekretarzem!

René!

Wyprowadź pamiąt i po-  
wrać! Alara.

(d. 2.) Powróć!

Komisarz. / do Renego

u progu / O mi, mi, zostań pan  
przy pamięci.



René. / odpowiadając

gdzie do przodu / Zegnam pamiąt.

Mława. / Młota sity opier-

cray'a. / Boże!

Scena 5<sup>ta</sup>

Mława, René.

René (powracając)

Oto jestem. Mława. (bieżni do niego)

Ale idź z nim, idź!!

René.

Dla czego? Mława.

Bo... nie możesz zostać w tym  
domu... nie możesz... gdy-  
by cię aresztowano?

René.

Nie? Mława.

Ogłoszono bankructwo z de-



fraudacya! René!

To fałsz! Klara.

O, ja czuję, że ciębie uwieź!   
 Skryj się u znajomych... u na-   
 szego wyją... otwórz drzwi, aby   
 wyprzeć! René!

Masz słuszość - wyjdźmy. -   
 Klara.

Nie razem, - ty wyjdź pierwszy,   
 ja <sup>pozmiej</sup> ~~pozmiej~~ René!

Dla czego? Klara.

Trzeba zabrac młotowe rzeczy...

René!

Prawda, - i ja wezmę cołko-   
 wicki (przechodzi)

Klara.

Dobrze idziesz? <sup>2</sup>



René!

Do gabinetu.

Klara.

Tam?

René!

Lejdę mojemu schodkami!

Klara.

Dla czegoś właśnie temu, a nie  
innemu?

René!

Bo chce, zabrać moje papiery.

Klara.

Nie wyjdiesz tedy!

René!

Dla czego?

Klara.

Dla czego... Dla czego... (d. s.)

Mój Boże!... co powiedzieć?

~~A! / pójść!~~ Bo nie chce,

abyś przeszedł tam na górę - po-  
żegnać się z tą Dziwczyną!



Rene! /uderzony/ ~~XX~~

Ty wiesz? Klara. /fabryka go  
na drzwiach Nie chce, nie wie-  
dzieć, ~~ale~~ idź te dy! idź

Rene!

Klara - powiedziat ci? - któr  
ci powiedziat?

Klara.

Mniej o to, - zapomniał o  
rosztytkiem. Rene!

Gdybyś mi mogła przebaczyć!

Klara.

Przebaczam ci, przebaczam!  
ale idź prędzej!

Rene! /odchodząc/

O, dziękuj ci! - dziękuj!

(wychodzi, Klara zostawsz sa-

ma oddycha wolniej) Klara. Ah! ~~XX~~  
do kanapy i siada na nią) nawreszcie! /powraca.  
11. 11. 1940.



Akt piąty.

Dekoracja z 1<sup>go</sup> aktu, poprzedniem,  
lampa świeci się.)

Scena 1.

Gabryela - Rene - Emilia.

(Przypóśtańcieniem Hurtyng Emilia  
z sali jadalnej w głębi od której  
drzwi otwarte, Rene wchodzi z ma-  
garym z lewej)

Emilia

(Obraca się na rumier otwierających  
się drzwi) Kto tam?

Rene

(w głębi, stawiając kaganka na kresle)

To ja, Emilio.

Emilia (z radością)



A! pan René - Gabryela!

Gabryela.

(przypiega rękawicę) Mój bracie!

(ruka mu się na wygięła)

René (ścisnął ją)

O tak! to ja drogie dziecko! Ktoś -  
sta Emilia! padam ze zmierzwiem,

Emilia

(podaje mu korespondencję) Dzwoniłam -

milczę! Jakże pan wredni?

René

Przez magary, że pomocą me-  
go dawnego kłucyka.

Gabryela.

Jakże ty błądy!... ręce sko-  
tniate.



Rene.

Drogić drucie! i tyś takie  
blada! Zapewne nie spałas  
powroćciwszy.

Gabyela.

Czyż mogłabym rumwieć oho!  
Ale gdzie Klara?

Rene.

Zawar przyjdzie - (niespokojny)  
Coś wy?

Gabyela.

Wyśreć, ale wkrótce powroci:

Rene

Czy wie? ... Zawiadomiasz go?

Gabyela

Owsyptkiem! Sprat biedny wu-  
jarrek, - obudziłam go dlatego.



René.

I cóż powiedział?

Gabryela.

Och słowa! - Witał natychmiast,  
napisał list i oddał go Emilii,  
aby odniosła, - potem wychodząc  
powiedział, aby się zatrzymała,  
gdybyś przypieczętował i przysłał na niego  
listek.

René.

Przedmy wyzawek! a przeci-  
wnie prawo powiedziałem więcej,  
on, który przepowiedział wyrost,  
No.

Emilia

Dajmy temu pokój, - teraz to  
niech najważniejsza, że jest tutaj, -



259  
131

bedzie przypuszczajmniej miał po-  
koj - nikt go dręczyć nie będzie,  
a my tak pielęgnować go będzie-  
my, że nie będzie nas opuszczać!

### Reue.

O! i ja powstawałem to sobie, gdyś  
powracał na naszą pościwą uli-  
cę, której nie widziałem od tak  
dawna! - co za miły spotkaj po  
tym czasie! Znalazłem tu wszystko  
tak, jak zostawiłem - radość mi  
rosła ruciana - z brzością po-  
ranku ci i sami ludzie stwierają  
okiennice - pod domem naszym  
spotkaniem dawna nasza uliczka -  
ke - wszystko to na porór blake -



ale wruszyło mnie do głębi i tu -  
tąj wruszyło w dawne miejsce -  
stół, biurko - i portret - i ten por-  
tret także.

Gabryela.

Mój wuj odebrał go.

René (wzruszony)

Idobrze wruszył! - Ten portret  
wisi we właściwym miejscu - wru-  
żyło, wruszyło jest w mojem miej-  
scu i ty i Emilia .... tyłko ja  
nie mam prawa być tutaj.

(oddala się ku głębi)

Gabryela

Dokład idziesz?



Rene

261  
132

Odechodzę - nie chcę tu być, nie-  
gnam was.

Gabryela.

O, nie odejdziesz tak nagle!

Skądże nagle ta myśl? co  
ci się stało?

Rene

Co? - słowem, tu bardzo przy-  
krych wyrzutów. Nie wyjeżdż  
tutaj w domu! Pusić u mnie, pusić!

Gabryela.

Nie odejdziesz!

Gabryelo! Rene.

Gabryela

Oczywiście na pewno błąd, ramie -



może go popatrzyć <sup>wsłownie</sup> ~~po raz drugi~~?

Winięci nam cnotę swoją, którą  
nam odjęli na całe dziecię nie-  
sieny - i chęć odejść! to egoizm!  
to wkurwienie z twojej strony! Ty na-  
perysk do nas i nie masz prawa  
odbierać nam sposobności skara-  
nia ci naszego przywiązania.

(ruka mu się w objęcia)

Rene (wzruszony)

Drogie dziecię!

Gabyela

Owieprawdaż, że nie odzdręknę,  
pozostaniesz z nami! przy mnie.

Rene.

O tak, tak, przysięgam ci!

Scena 2.

Ci - Genervix (w progu)



263  
133

Genevoix. (w progu)

Otoż to vorumem!

Rene.

Wuj!

Genevoix.

Odwagi mój chłopce! wryscy Pil-  
lerat i Genevoix staćci! niech  
ryje „Stara Morkarda.”

Rene.

O mój drogi wuju! miates sturność.

Genevoix.

Nie mówimy już o tem, ale stalo  
się, — myślimy o lekarstwie.

Rene.

Fakto, więc myślates o tem?

Genevoix.

1) Skoro się dowiedziatem od Ga-



brzyli o całym nieskręścinu - wysko-  
rytem z torika - porwaniem kape-  
lusz ...

Reue,

okłówa mi ...

Generoix.

Czy powiedziała ci i to, że dla  
zapobieżenia bankructwa chci-  
ta powrócić cały swój majątek,  
posag!

Reue.

Wiedzieć dżiej!

Gabryela

Alte wyjarek nie chciał na to  
porzucić.

Reue

Spodobałam się, mój ciuotku.  
(są tu jej ręce z kapatem)



Genevix.

Kasa otwiera się o 10<sup>ty</sup>, teraz  
siódma, mamy więc trzy godzi-  
ny czasu do wypłacenia 150  
tysięcy fr. Rene.

To niepodobieństwo!

Gabyela

Naturalnie, jeżeli ~~ja~~ moich nie-  
miedzy wzięć nie chcę.

Genevoix

Nie chcemy! Rene.

Onie!

Genevoix.

Postawiam się o pewien sposób  
za pomoca mojego notariusza.

Podpisz ten dokument. (podajemy



papier stemplowany) Przewy-  
żającego później:

Reue (podpisuje)

La pouca, notariusza?

Genevoix.

(skowa papier) Skamy 60.000 fr.

a o 11<sup>tej</sup> będzie 40.000 w twojej

Kasie.

Reue (z radością)

10.000! to już zostaje tylko  
trwania presji.

Genevoix.

O tę trwającą presję napisatem do  
jednego z moich dawnych przy-  
jaciół.

Reue

Do kogo?



Genevoix

Lazar go robacyt, le notarnie  
stye, ie drwoni.

Rene

Kto' to jest?

Genevoix.

Kurpek L' etubepin.

Rene

On! ja nie szeg go widniec'.

Genevoix.

Dlaczego?

Rene.

L' etubepin! ten poerciwy  
ertowick, przyredt waiveras na  
obiad, a ja.....

Genevoix.



Chybaż, nie on o tem pamięta?

René (chcąc odejść)

Mój wuj!

Genevois (natrzymującego)

Lastui! (do wchodzącego L'Étubepina)

Perina) Próbuj keniwre!

Scena 3.

Cis - L'Étubepin

L'Étubepin

Spierwitem się, ile mogłem!

Wypitem mleko kapiące!

(Genevois ruszając Renego, aby

się pokłamał - L'Étubepin ścisła

Renego serdecznie na ręce) O! René!



269  
136

biedny chłopiec! miej odwagę.  
(Peue śiłka go ra vece nie ma-  
gać przemowić)

Genevoix.

Cóż nam przypiszesz?

L' Aubepin

(dobywa wielki pupilares) Sta-  
pisztes! przypis, co masz - więc  
przypisaniem wszystko co ma-  
tem w banku - będzie ołoto  
50 tysięcy fr.

Genevoix.

50! - dobre!

L' Aubepin

A jeżeli Peue potrzebuje mego  
podpisu, to stwórz mu obiedwo -



na reklamie.

Guevrais (do Renego)

Cór - nie dręchujesz nur?

Rene.

(bardzo wzruszony) O. ja ... mój

Boże ... wuj!

Gabryela.

Co jemu się stało?

Rene

On tyle dla mnie czyni... a ja...

(pada na fotel i wybuchła łzami,

podrywając twarz, Gabryela i Emi-

lia przybiegają do niego)

L'Ébénier

Co jemu jest?



Genevoix.

Ten obiad...

L'obéissance

A! to druccho! Wszak to naturalne - czasem ma się gości i nie chce się kogoś przyjąć - bytem niedyktretuy - nie przyjął nuni i dobrze zrobił.

Reue.

Lou nie jevre osharra! Pre-  
sacz!

Scena 4.

Ciri - Gudin

Genevoix.

A! Gudin, w sam czas przy-  
3) lewa - (główniej) Gdzie się nie -



was druziaj'?

Gudin

Jeżere mam sobolwiek gorzarki  
i nic więcej.

Guevix.

Nieduż cztowiek! Chowy od weso-  
wajwego wieczora! (Gt.) Czy mo-  
żesz postawić w Karie Chandraja  
na druzijny radek - i objąć Karę  
Reuego?

Gudin

Właśnie dlatego przypredtem; An-  
dreej opowiedział mi wszystko.

Reue.

(ścisła sprawa) Czy możesz pan



to ucygnić bez potrzeby?

273  
138

Gudin

Przeciwnie - z przyjemnością.

Genevoix. (u.s.)

Powiedz stawy! przyprowadź do  
domu jak pies. (G.) "Floty węg-  
rel" ma wypłacić drania 150.000 fr.  
oto jest gotówka 60.000, - 40.000 do-  
starcę między 11<sup>ty</sup> a 1<sup>sz</sup> godzi-  
ną, a resztę popołudniu - skrobi  
więc o to, mój poczciwy Gudin,  
aby wypłacić co najpilniejsze - a  
prosić o cierpliwość reszty  
osób - aby rysować czas do po-  
południa.

Gudin



Gdźci na kucy?

Genevoix

Chudrej cię kaporadni.

Rene.

Onie, ja sam go kaporadni.

Genevoix.

Tem lepiej - ja brekam na pana

Loiseau - L'Chubepin spier

do banku. (do Chudreja) Spro-

wadzi im ~~pana~~ powoć.

Rene.

Stuz ci porciwy Gudiu. Do  
wiadzenia wyjarku.

(wychodzi z Gudinem)

Genevoix (do Gabryeli



275  
139  
Która uwróciła się w pławce i porzuciła  
torowuje się do myślenia z Emilią

Dokładnie wyśledzić?

Gabryela.

Do księcia.

Genevoix.

Do księcia?

Gabryela.

Prosić się, aby wszystko powstało  
jako najlepiej! - Nie chcę  
prosić mojej pomocy - staram  
się więc być wam użyteczną,  
jako mogę. Genevoix.

Idź moje dziecko - i ty Emilia -  
ja zostanę w domu.

(Gabryela i Emilia wychodzą)



Scena 9.

Genevoix sam, potem Klara.

Genevoix.

Tam Loiseau nie nadejdzie prz-  
dziej jał na podring - rejde na  
dot, tam sieyphiwiej oczekiwac  
go bedz. (obraca się i spotwiera Klara  
ve, która wchodzi i zostaje w głębi)

Klara!

Klara.

(blada, rądynata) Tak! - czego  
miera tu nie mci?

Genevoix.

Nie, biedne moje dziecko. Je-  
stes tak blada ... wstruszona!

Klara.



277/140  
Ostatni tak przedko.

Genevoix.

Jakto? z domu? - z odhrytych  
głowa?

Klara.

Ostatni, mam powierzoną  
pralnię! Wzrysy patrzyli na  
mnie - a powornie nigdy nie  
spotkali... więc biegłam... i  
ledwo żyję.

Genevoix.

Uspokój się moje dzieci i na-  
bierz odwagi - wszystko idzie  
dobrze.

Klara (obajetnie)

Och!

Genevoix.



O tak, drogie dziecko - wyptacamy  
i o bankroctwie nie ma jwi mowy!  
czy styrysz?

Klara.

Styrysz! - a Rene.

Genevoix.

Rene powrócił do domu.

Klara

Wież nie wyperidramy? (prostrac-  
rona) Zostajemy w Paryżu?

Genevoix.

Bez wątpienia! Cóż tobie jest?

Klara

Przytłum tutaj, aby wyjechać.  
Ja muszę wyjechać!



Genevoix.

279  
141

Cie rozumiesz mnie, moja córko -  
porozumiesz się, że mamą pięnią -  
dus i płaciny. .. dlaczego więc  
wyjdziesz?

Klara.

Dlaczego? ... ~~prawda~~! - dla-  
czego? ... o! ja jestem zgubio-  
na.

Genevoix.

Zgubiona? - Czekaj Klaro -  
moje dziecię ... moja córko -  
jaś widzę. .. jest jeszcze coś,  
o czym ja nie wiem - powiedz  
mi wszystko - powiedz swoje -  
nie opij - jesteśmy sami, mów  
otwarcie!



Klara (betłowiec)

Ja... ja... nie mogę.

Genevoix.

Ołój Boże! — więc to coś tak  
ważnego?

Klara.

(wybuchła śmiechem) Ołak... do-  
~~tyć~~ ważne... Nie wyjecha-  
łam w ciem... a <sup>tuż</sup> każda chwila bę-  
dzie aresztowana.

Genevoix.

Aresztowana? — dlaczego?

Klara

Bo zabita w sztolce!

Ty! Genevoix.



Tat, ja. Klara

Genevois.

To niepodobna!

Klara.

Popatrz na mnie mój wyję - czy  
wyglądam na kobietę obłąkaną?

Dziś o pierwszej w nocy wróciłem  
do mnie pierwszy człowiek - a  
w tej chwili nie wiem czy żyję,  
nie mówi i nie rusza się!

Genevois.

O! Ale niesamowicie drżesz!...  
co ty mówisz? - Chcesz  
u ciebie tej nocy? Jakimże spo-  
sobem?

Klara



238  
Ah! jakim sposobem? Wredt  
przez balkon!

Genevoix.

Nieveresliwa! - Marville, twój  
kochanek?

Klara.

On nie był nigdy moim kochan-  
kiem, lecz gdyu się dowiedzia-  
ła tej uocy, że jestem oszukiwana  
dla tej uędrnej dziewczyny - by-  
łam pod roptywem spalonej kar-  
dosi .. on wchodzi .. patrzy  
na niego .. nie był trzeźwy.

Genevoix.

Ah!

Klara



283  
143

Flakowik z opium stał na stole,  
chwycił go i wypija od raru.

Genevoix.

Oh!

Klara.

Potem upadł na ziemię - ja by-  
tam sama - od mojego okna do  
jego mieszkania jestaledwo  
kilka kroków, powiedziała tam więc  
sobie: „będę miała dość siły, aby  
go rawnie do jego pokoju.

Genevoix.

Le cor?

Klara.

Uczyłam to, - jak? - nie  
wiem! Znalazłam się w jego  
pokoju - widząc cięto jego na  
ziemi, chciałam odebrać mój



list, w którym pisałam, aby przy-  
szedł, - jego odwrotnością nęka opie-  
wa mi się - trzymaj swój honor -  
moje rycie - wyszysto! Wres-  
tacy tracam jakiś mebel, który  
pada "Toskotem! Światło uha-  
ruje się w sąnednim pokroju - stu-  
racy ustypat i wstał - miatam  
male dwa tyle eram, aby wyjść nie-  
postrejana. Wybiegam na ulice  
bez kmystów ~~przywodzię do rozbite-  
ra~~ - a uciekam od niego - py-  
tam o drogę i bez nie czekając  
na odpowiedzi, biegnę i stępnę na  
sobą ciągle głosy <sup>5</sup> "Jestes <sup>2</sup> rąbiana!"



285  
144  
~~veka nie otwiera i maui: Toj~~  
drzew do wierzenia! - ~~Uciśnij!~~

~~lecz nie ujdzieś!~~ - jesteś rąbisko -  
na! rąbisko! rąbisko!

Genevoix.

Genevoix nie, moje drzewo! Tak nie  
genevoix nie jest.

Klara.

O tak! tak! Genevoix.

Ktoś wie? może on wie?

Klara

Onie, nie wie! (przewarowana)

A! Ktoś nadchodzi!

Genevoix.

Nie, nie! Klara



O - to oni ! - przychodzą mnie  
uwieźć!

Genevoix.

Klano!

Klara

(w najwyższym porażeniu) Gw  
wszystko stało się ! ... nadcho-  
dzą ! aresztują <sup>mnie</sup> ! ułkuj mnie !  
ułkuj ! (pada na fotel na pół  
osłupiała)

Scena 6.

Cir - Poutarue.

Poutarue.

(ciężko, nie widząc Klary schowa-  
nej za Genevoix) O nie ma tu  
pani Pillerat ?



Genevoix.Nie ma. Poutanne.

Prakaję jej wśrędie.

Genevoix.

Czy przychodzić z bulwarów?

Tak. Poutanne.Genevoix.

Coi się tam dzieje?

Poutanne.

Prezry nietykane!

Genevoix.

Coi?

Poutanne.

Porzeczty dom! - wyprawadram  
 się! - przepędzitem noc okro-  
 pna! Gotowoby mnie spotkać



tabie niewierzęcie jak Renego  
i Charilla! (oddala się cokol-  
wied - poruszenie Klary)

Genevoix.

Cóż się stało panu de Charille?

Pontanne.

O prawda! ty nie wiesz, otóż  
zrudnity nas kłopoty - rbiegamy,  
baranowa, ja i wszyscy - i ra-  
stajemy biednego Charilla na  
rękach.

Genevoix.

(ściskając po raz jeszcze rękę Klary)

Umartego?

Pontanne.

Prawie.



Genevoix.

(nie spotkajmy) Jcór, czyż?

Poutanne.

Lypé.

Genevoix.

(j. w. - do Klary) Ah!

Poutanne.

Leharz przybiega i woła: „On  
struty!” (poruczenie Klary) i ka-  
rat mu dać jak najspierwiej

Kawy.

Genevoix.

Jcór?

Poutanne.

Oh, już nie wiem, bo skoro le-  
harz upewnił, że jest uratowany,  
odszedłem.



Genevoix.

(cisło do Klary) Uratowany!

(gł.) Ale dlaczego nie ukazał  
pani Pillerat?

Portavue.

Jej maż chce z nią mówić, ale  
stępuje jego kroki -

(odchodzi w głąb i otwiera drzwi)

Genevoix.

(cisło do Klary) Widzisz, nie żyje,

Klara.

Tak, ale porzano trućić! - a  
mój list. ... A! mój Boże!  
nie wiedzieć nic .. co ra  
mek!



Rene (ra scena)

Klaro! Klaro!

Genevoix.

Twój mąż! ... zimnej krwi Kla-  
ro! - odwagi moja córko!

Scena 4.

Ciri - Rene - Andrzej - Emilia -  
Gabryela - L' Etubepin.

Rene

(wbiega naderpną) Klaro!  
gdzie jest Klara?

Genevoix.

Jest tutaj. Rene.

(nie spostrzegła pomieszczenia iony,  
patrzęła telegram z radością)



A! droga Klara! mój wuju!  
wielka nowina!

Genevoix:

Cór?

René.

Ah, jakie szczęście! przegląda-  
łem rz. Sudineu Księgi, gdy mnie  
wzywano do pana de Marseille  
gdzie czekał na mnie komisarz  
policji. (poradzenie Klary, któ-  
rą powstrzymał Genevoix) Przy-  
biegam, rastaję biednego Mar-  
silla na Torhu - a przy nim le-  
karz, - komisarz wraca się do  
mnie mówiąc: Przeprowadź



293  
148

paua, - przybytem własciwie do  
niego - ale dowiaduje się tu o  
otruciu, więc musi się rąnąć cho-  
rym (Klara niada) oto telegram  
dla paua " - Lille - 5<sup>ta</sup> go-  
drina! - Karjer - przystojny,  
młody - awenturawy - "

Wszyscy (w pomieszczeniu)

Awenturawy!

Reue

Jego piękność go zgubiła - śledzo-  
no go na ~~odroczu~~ <sup>rapachem</sup> perfumach.

Poutanue.

A piemiadre?

Reue.

Wszystkie przy nim.



Genevoix.

Wiktoria! - To rządzić nie -  
pios! Ale Marsille?

Reue.

Wie gori mu radue nieberpie -  
czenstwo, odrykat rnysty ru -  
petnie - i nawet dowiodł tego.

Genevoix.

A to jask? Reue.

Czytatem mój telegram - a on  
otwiera oczy, patrzy na mnie,  
w sposób szerególny, podnosi  
się na łóżku - i rażyna bêt -  
Notac' nie wiem co o jallius bal -  
Kanie, flakonie - a potem powtó -



295  
149  
wzięt dwa czy trzy razy z trwozą.

Ten list: 'jej list: 'Jaki list?

zapytał Komisarz - nie wiem,

odwrócił lekarz, - szukajmy. Za-

cheli więc szukać - lekarz spo-

starego na dywanie ławatek  
papierów rozwinięty w gątkę - otwie-

ra, aby przeczytać - spoglądam

na Charilla, on rblade jak

trup, a nie mogąc przemówić

raczał drżącymi rękami dawać  
znak, aby przedwieść, ale z taką

trwozą - że w tej chwili poruśko-

nięciem do lekarza wywołatem

mu list z wytknięciem: Przedmiej

pan - wszak widzisz, że on nie



chce, aby czytano.

Genevoix.

Invokantes'?

Reue.

Wypisac kawalkow.

(pomieszczenie Klary)

Genevoix.

Styrnyr? (Reue patrzy na rone,

ktora sie chwieje)

Klara (niewowol)

A! co na szczescie! mój Boze!

co na szczescie! (świeje się i

wpada na świeczki w try)

Reue

Co jej się stało? co znaczą te westchnienia?



297  
150  
Genevoix

Pisześ mi dracie! - silne wzm-  
wienie - twój Karjer - pociecha -  
jąca wiadomość! ... to bar-  
dzo naturalne!

Rene

Klano! droga Klano!

Genevoix.

Uspokój się moje dracie! wysyt-  
ko dobrze się słowem.

Klara

O mojej wujce!

Rene (do Klary)

Nie bedziesz się na mnie quie-  
wać?

Klara

Tak co?



Rene.

La nuit ~~est~~ creuse, l'été est vert!

Klara

O nie, pręysiegam!

Genevoix.

(dobywa papier stemplowany z dru-  
giej sceny) Teraz mówimy wy-

myśląc: „Ociek rzyje Klara

Stara Kowarda!”

Rene

Klara?

Genevoix

Przecież nie wyprzeżesz nowe-  
go aktu spółki, który podpisales  
przed godziną.

Rene

Nie, to był... Klara

DYREKCYA TEATRU HR. SKARBKA  
WE LWOWIE  
A. D.



Drogi wyjawku!

Genevoix

Alte jeszcze jedno rozstrzeżenie:  
Za pięć lat muszę przyjechać do  
spółki tego chłopca, (wskazuje  
Andrzejka) który się nienie z Ga-  
bryelą.

Rene.

To się rozumie.

Pontavice.

(u. s. patrzeć na nich) Odchodzą!  
Te wprawdzie familijność kręć ple-  
sią. (idzie do drzwi na palcach)

Genevoix.

A teraz dzieci - chodźmy na śnia-  
danie! (do Emilii) Wszak mówi-  
tem ci, że powrócą, ośmi powrócili  
do starego godła.

Kawiec.



**BIBLIOTEKA TEATRALNA**  
Własność Gminy, m. Lwowa.

















